Proletariusze wszystkich krajów [illegible] się!
Nr 97 (2662—[illegible]) CENA 70 GR.
Nakład: 53,700
KIELCE 1 — 2 [illegible] 1961 r.
ORGAN KW PZPR W K[illegible]CACH
Słowo Ludu

Magazyn NIEDZIELNY

NIE[illegible]IKI!

Na teren[illegible] ...go jest [illegible] tyle osób na ob-... nowych apara[illegible] ... [illegible]raktkowych (z te-... stosowanych do [illegible] ...y fotoletów) zaś 750 ... świetlowych. Pod[illegible] ... pozycje z dziedziny hi-... jemy się prawie [illegible] ...mii, biologii i ciało uka-... kraju (np. w wo[illegible] ...Nowinki techniczne". Trzeba ... tylko w szkołach [illegible] ...wyprodukowano jednego ... 600 takich aparató[illegible] ... szkoły u nas ciało wykorzysty-... nas tylko 55 proc. [illegible] ...kosztuje państwo ok. 250 tys. zł ... wykorzystywanych, [illegible] ...naradzie odbytej na ten temat w ... uznanie.

Warto podkreślić, że [illegible] ... PZPR przedstawiciel Kuratorium ... jakiejś [illegible] ... zobowiązał kupno dla szkół 25 apara-... przedsiębiorstwa wypoż[illegible] ...tów projekcyjnych. Niewątpliwie jest to ... oświatowe, aż „pęka" od [illegible] ... tylko pierwsza „jaskółka" i za pewne ... M. in. jest tam około 500 [illegible] ... inne instytucje i zakłady pracy pójdą ... znaczonych dla szkół jako [illegible] ... za przykładem Kuratorium. Nie lękajmy się techniki.

M. ED.

LATO = WODA

Fot. L. Szukalski

Fot. Z. Jonko

Fot. Z. Jonko

Fot. Z. Jonko

na stronie 3 — reportaż z Lipska w ramach „TTP" do czytania!

Byłeś w Bangkoku? Pojedź na stronę 4 „Magazynu", a będziesz w Bangkoku!

Dwa reportaże na str. 6 i 7 Trzeba przeczytać!

Temida!
wiedza i technika!
FILM TEATR TELEWIZJA
HUMOR

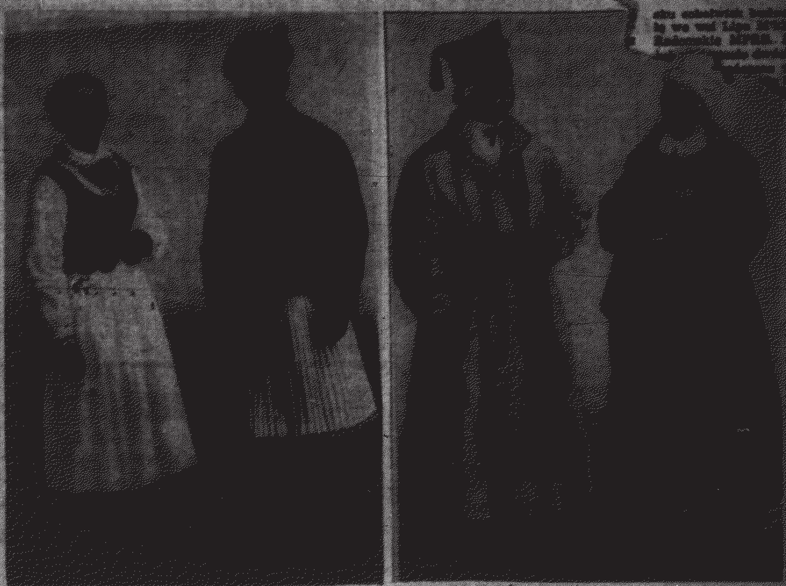

STROJE SANDOMIERSKIE

O diable świętokrzyskim, sandomierskim stroju, wielkiej czarownicy

Był wieczór, nadchodziła burza. Mgr Janusz Kamocki szedł na swoją kolejną wyprawę badawczą. Ubrany w srebrzysty, nieprzemakalny skafander, przygarbiony pod ciężarem plecaka, szedł drogą wiodącą z Bodzentyna do Bielin. Nagle usłyszał krzyki. — „Diabeł" Świętokrzyski! „Diabeł" Świętokrzyski!

Przez moment ujrzał w świetle błyskawic spłoszone konie, przerażone ludzkie twarze. Zaczął biec za furmanką, ale chłopi nie zatrzymali się, tylko raźniej świsnęli batami.

Na drugi dzień w Bielinach wrzało.

„Diabeł" Świętokrzyski — wzmiankowały kobiety. „Nasi widzieli wczoraj diabła idącego z gór" — rzewnie [illegible] dzy sobą. Kamocki dopiero teraz domyślił się, że nikt inny tylko on sam był groźnym diabłem. Szybko wykorzystał sytuację. Chodził od grupki do grupki, słuchał, pytał — gdzie? Jaki diabeł? Czy naprawdę wierzą w diabły? Co o nich wiedzą?

Mgr Kamocki jest etnografem. Bada Kielecczyznę ze szczególnym uwzględnieniem terenów sandomierskich. Studia ukończył w 1953 r. Ma za sobą 34 lata życia, szereg odkryć, kilka publikacji, dużo pracy oraz planów na przyszłość. Pierwsze samodzielne badania rozpoczął w 1947 r. Pracuje w Krakowie, w Muzeum Etnograficznym.

Janusz Kamocki urodził się w Sandomierzu, tu także poznał swoją żonę, również etnografa, nic dziwnego, że zainteresowały go rodzinne okolice. Wiedział, iż sprawa ubioru sandomierskiego nie jest dostatecznie wyjaśniona. Postanowił zająć się tym zagadnieniem.

W POSZUKIWANIU JEDNEGO STROJU

Ludowy strój sandomierski obecnie nie istnieje. Proces zanikania rozpoczął się pod koniec XIX w. i trwał aż do pierwszej wojny światowej. Obecnie na świecie są tylko dwa jego niekompletne egzemplarze, jeden w Leningradzie, drugi w Sandomierzu. Przyczyną zaniku stroju były najprawdopodobniej: sezonowe emigracje, dążenie bogatszych chłopów do naśladowania panów, względy gospodarcze (rozwój przemysłu, a wraz z nim produkcja tanich ubrań i materiałów).

Najstarsze dane o sandomierskim stroju pochodzą z 1894 r. Jest to rysunek z Łagowa przedstawiający gazdę w stroju sandomierskim. Aby zrekonstruować wygląd ubioru kobiety i mężczyzny, należało szukać starych ludzi, wypytywać, prosić.

W swoich wędrówkach często napotykał Kamocki na ogromne trudności. Odsyłano go od wsi do wsi. „Kiedyś matka miała taki strój" — informowały stare kobiety. Może jeszcze w następnej wiosce coś się znajdzie. Uparty etnograf szedł do następnej wioski, dalej, wciąż dalej, wciąż z tym samym pytaniem na ustach.

W ten sposób przeszedł około 200 wsi!

Ale trudy nie były daremne.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE STROJU SANDOMIERSKIEGO

Ludność sandomierska posiadała swój odrębny ubiór, należący do grupy strojów małopolskich i charakteryzujący się elementami mazowieckimi. W ubiorze męskim najbardziej typowy był „furfuch" używany do stroju weselnego i świątecznego. Ponadto charakterystyczna była kamizelka, powstała z dawnej kongregacji małopolskiej płótnianki, z suto [illegible] dowaną w pasie sukmaną zbliżoną krojem do mazowieckiej. Czapka była granatowa rogatywka z pomponikiem zwanym „kucotkiem".

W stroju kobiety najbardziej charakterystyczny był „kap", tj. ukrycie głowy mężatek. W porównaniu ze strojem kobiet grup sąsiednich, ubiór sandomierzanek był mało barwny.

STRÓJ MĘSKI

Strój codzienny.

Strój zmieniano na każdą okazję, inaczej ubierano się do pracy, inaczej od święta i na wesele. Nie zapominano także o stroju pogrzebowym. Do pracy przywdziewali sandomierzacy zgrzebne spodnie, ściągnięte trokiem, na wierzch wypuszczali koszulę związaną pod szyją czerwonym skrawkiem. Głowy zakrywali słomianym kapeluszem. Ten prosty i nieskomplikowany ubiór dopełniali kamizelą i ozywikie batami. W zimie zamiast kamizeli noszono kożuch.

Strój świąteczny.

W dni świąteczne wdziewali długie, bardzo suto i bogate sukmany. Z tego też powodu, sąsiadujący na południu krakowiacy mówili: „Sandomierzaki noszą się po szlachecku".

Jako ciekawostkę należy dodać, że bez względu na pogodę wierzchnie okrycie musiało być rozpięte na piersiach, stąd powstało przysłowie „Pana grzeje ucho, chłopa piersi, a Żyda pięta". Na głowie nosili baranicę, czapki zwane „suplickie", „magiery", lub rogatywki.

Strój weselny.

Różniły się od ubiorów niedzielnych. Zaznaczało się to już u osób kłęcych w swaty, którym nie wolno było nosić kożucha. Pan młody występował w sukmanie, albo w kapocie, na głowie miał czerwoną rogatywkę, a od czasu rozpowszechnienia kaszkietów — kaszkiet z olbrzymim bukietem sztucznych kwiatów, ozdobionych błyskotkami.

STRÓJ KOBIECY

Ubiór na codzień.

Składał się z krótkiej ubrzenej koszuli zwykle przedłużonej, z kaftana i szerokiej jednobarwnej spódnicy, przykrytej zapaską. Na głowie kobiety wiązały chustki. Biedniejsze chodziły boso, natomiast bogatsze wdziewały buty z cholewami. W zimie nosiły ciepłe kaftany obszyte barankiem i okrywały się dużymi wełnianymi chustami.

Strój odświętny.

Sznurówki haftowane [illegible]ke, spódnice ozdobione [illegible] mitnymi pasami i jednobarwne zapaski. Starsze niewiasty wkładały kaftany, a młode chusty gorsety, [illegible] wane kolorowymi wstążkami. Charakterystycznym przybraniem głowy były czepki, ozdobione tiulkami, przykryte chustką. Niezbędnym dodatkiem do świątecznego stroju kobiety były korale.

Strój weselny.

Panną młodą ubierano we [illegible], na rozpuszczone włosy [illegible] kładziono „strojnik", [illegible] mowany potocznie czepcem. Od 1880 r. zaczęły się rozpowszechniać welony, które królują po dziś dzień.

LEGENDA O GOŁOBORZU

Mgr Kamocki zbiera także legendy z okolic Kielecczyzny. Są to najczęściej ludowe opowiadania, wyjaśniające istnienie niezwykłych zjawisk w przyrodzie. Oto legenda o Gołoborzu, największym zbiorowisku kamieni w Górach Świętokrzyskich.

Gdy Wielka Czarownica, władczyni Gór Świętokrzyskich zbudowała swój olbrzymi zamek, postanowiła przekonać się, czy to jest jedyny tak potężny pałac. W tym celu wysłała swoich synów na zwiady. Rozeszli się w cztery strony świata na poszukiwania. Po wielu latach wrócili zmęczeni licznymi trudami. Wielka Czarownica urządziła na ich cześć wspaniałą ucztę. Gdy pojedli, popili i odpoczęli, zapytała:

— Synkowie moi [illegible] byli i coście widzieli?

Wtedy wystąpił [illegible]

— Byliśmy [illegible] dalekiej wędrówce, ale nigdzie nie znaleźliśmy równie wspaniałego zamku jak twój. Ty jesteś najpotężniejsza. Tylko Wielka Czarownica [illegible] zbudować tak [illegible] pałac.

Dwaj pozostali przytaknęli. Wielka [illegible] niezadowolona [illegible] wołaniem. [illegible] się, że [illegible]

[illegible]

...m. Nowotki ... FSC zwyciężyły w konkursie „Każdy metal jest złotem"

W ubiegły wtorek komisja konkursowa akcji współzawodnictwa „Każdy metal jest złotem" zorganizowanej w ubiegłym roku z inicjatywy Wydziału Ekonomicznego KW PZPR w Kielcach, Zarządu Okręgowego Metalowców i Redakcji „Słowa Ludu" — dokonała oceny przebiegu akcji oszczędzania stali i metali nieżelaznych w zakładach uczestniczących w tym konkursie.

Przystąpiło do niego na początku ubiegłego roku 16 fabryk branży metalowej i hutniczej — Huta im. M. Nowotki w Ostrowcu, ZWM „Gerlach" w Drzewicy, FSC w Starachowicach, FSNR w Kunowie, Zakłady Metalowe w Skarżysku, Odlewnia „Kamienna", „Niekłań", KZO, Odlewnie Radomskie, ZP „Iskra", KZWM, „Białogon", Zakłady Budowy Przewodów i Armatury w Kielcach, Suchedniowskie Zakłady Wyrobów Metalowych, Zakłady Metalowe im. Gen. Waltera i ZWAT T-9 w Radomiu.

Konkurs przyniósł bardzo bogaty plon. Oszczędności materiałowe uzyskane w tych zakładach w ubiegłym roku sięgają wielu milionów złotych. Szereg zakładów m. in. FSC i KZWM zrzekło się dostaw różnych materiałów i zastąpiło je oszczędzonymi zapasami. Zrezygnowano z dostaw 565 ton stali, 3.400 kg metali kolorowych itd. Zakłady rozwinęły szeroką akcję w kierunku zmiany konstrukcji i technologii niektórych wyrobów. W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach w ciągu ubiegłego roku zmniejszony został ciężar samochodu „Star" o 10 kg. Dzięki zastosowaniu tworzyw sztucznych w miejsce deficytowych metali zamierza się w najbliższym czasie odbniżyć wagę „Stara" o 80 kg. W ostrowieckiej hucie obniżono ciężar wagonów produkowanych dla Ministerstwa Komunikacji o 500 kg. Dzięki zaoszczędzeniu znacznych ilości surowców zdołano tu w ubiegłym roku wykonać dodatkowo 200 wagonów.

Poważne osiągnięcia pod tym względem mają również małe zakłady. Oto np. w IV kwartale ub. roku dzięki dokonaniu zmian konstrukcyjnych w aparatach telefonicznych obok pewnych ilości stali zdołano w ZWAT T-9 zaoszczędzić 380 gramów złota i 23 kg srebra.

W wyniku konkursu poważnie wzmógł się ruch racjonalizatorski w kierunku oszczędzania stali. W FSC zgłoszono 94 takie wnioski, które przyniosą oszczędność wartości około 2 mln 800 tys. złotych, a w ostrowieckiej hucie 13 wniosków — 600 tys. złotych.

Oceniając wyniki konkursu w 1960 roku komisja wzięła również pod uwagę inicjatywę załóg, przedsięwzięcia propagandowe zmierzające do popularyzacji konkursu w zakładach itd.

Przyznano dwa równorzędne pierwsze miejsca Hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu i Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Drugie miejsce uzyskały KZWM, a trzecie Zakłady Metalowe im. Gen. Waltera w Radomiu. Komisja konkursowa wystąpi do Zarządu Głównego Zw. Zaw. Metalowców, Zarządu Głównego Zw. Zaw. Hutników i Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego o ufundowanie nagród dla zwycięzców konkursu.

40-lecie KP Chin

Komitet Centralny PZPR z okazji 40 rocznicy utworzenia Komunistycznej Partii Chin przesłał depeszę z serdecznymi braterskimi pozdrowieniami. Depesza podkreśla, iż ludowa demokratyczna rewolucja w Chinach stała się historycznym osiągnięciem wszystkich sił postępu w świecie i wywarła wielki wpływ na dalszą zmianę międzynarodowego układu sił na korzyść socjalizmu i pokoju.

Żniwa rozpoczęte

ROLNICY woj. kieleckiego przystąpili już na lżejszych glebach do koszenia żyta. Pierwsze kopy żyta zostały ustawione na polach powiatów Radom, Zwoleń i Przysucha.

Pogoda jest piękna, toteż należy przypuszczać, że już w pierwszych dniach lipca rolnicy przystąpią gremialnie do żniw. W tym roku skosi się zboże z obszaru 600 tys. ha należących do PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i rolników indywidualnych Kielecczyzny.

Przygotowujemy się do 22 Lipca

TUROSZÓW rzucił apel...

22 lipca po raz 17 obchodzić będziemy rocznicę wyzwolenia Polski i utworzenia władzy ludowej. Po raz 17 sumować będziemy doświadczenia i dorobek w budownictwie socjalizmu — na drodze jaką wytyczył Manifest Lipcowy i po które] prowadzi naród Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Zgodnie z najlepszą tradycją lat ubiegłych załogi robotnicze, mieszkańcy miast, osiedli i wsi podejmują na cześć Święta Odrodzenia czyny społeczne i zobowiązania produkcyjne. Apel o powitanie święta 22 Lipca nowymi osiągnięciami w produkcji rzuciła w tym roku załoga budowniczych Turoszowa.

Organizacją przebiegu obchodów Święta Odrodzenia zajęły się komitety Frontu Jedności Narodu. Z ich inicjatywy organizowane będą w pierwszej i drugiej dekadzie lipca gawędy i odczyty, spotkania posłów i radnych z wyborcami.

W dniach poprzedzających 22 Lipca w zakładach pracy, instytucjach i gromadach całego kraju odbędą się wieczornice i akademie. W wielu miejscowościach przewiduje się zwołanie uroczystych sesji rad narodowych.

Przewiduje się, że w roku bież. centralna akademia Święta Odrodzenia zorganizowana zostanie w Katowicach. Wezmą w niej udział członkowie kierownictwa partii i rządu.

Szczególnie szeroko w obchodach lipcowego święta uczestniczyć będzie młodzież. Podobnie jak w latach poprzednich ZMS, ZMW, ZSP i ZHP organizują od 6 do 22 lipca „Dni młodości". Centralnymi ośrodkami „Dni" będą duże zgrupowania obozów letnich ZMS w rejonie Zielonej Góry i obozów harcerskich w okolicach Cieplic. Przewiduje się, że wielotysięczną rzeszę młodzieży miast i wsi, która weźmie udział w obozach letnich w okolicach Zielonej Góry odwiedzą czołowi ... partyjni i związkowi.

W tym roku ... Odrodzenia przypada w sobotę, a więc zbiegają się dwa dni wolne od pracy. Już obecnie związki zawodowe, szereg organizacji społecznych i instytucji zajmujących się ruchem turystycznym rozpoczęły przygotowania, które mają na celu umożliwienie ludziom pracy spędzenia dni świątecznych jak najbardziej atrakcyjnie i wesoło. Ohok imprez w miastach i ośrodkach przemysłowych przewiduje się zorganizowanie wczasów świątecznych, wycieczek, imprez sportowych i kulturalnych.

Dyplomata izraelski oskarżony o szpiegostwo w ZSRR

MOSKWA PAP. Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR poleciło opuścić granicę Związku Radzieckiego pierwszemu sekretarzowi ambasady Izraela w Moskwie Jakowowi Szaretowi, który zajmował się działalnością szpiegowską i został schwytany na gorącym uczynku.

Równocześnie ministerstwo raz jeszcze zwróciło uwagę ambasady Izraela, że tego rodzaju działalność pracowników dyplomatycznych ambasady jest niedopuszczalna.

Jak ustaliły kompetentne organy radzieckie, Szaret, który przybył do ZSRR w czerwcu 1960r. wyjeżdżał do różnych okręgów ZSRR, nawiązywał łączność szpiegowską, i nielegalnie rozpowszechniał antyradzieckie wydawnictwa syjonistyczne.

Kompetentne organy ZSRR wykryły szereg szpiegowskich spotkań Szareta. Podczas jednego z nich złapano Szareta w chwili gdy usiłował przejąć tajne dokumenty.

Statek z 800 pasażerami zgubił... śrubę

LONDYN PAP. W pobliżu wybrzeża wenezuelskiego hiszpański statek „Begona" zgubił śrubę okrętową. Na pokładzie „Begony" znajduje się 800 pasażerów. Wyporność statku wynosi 10 tys. ton.

Przedstawiciele hiszpańskiego towarzystwa transatlantyckiego ogłosili, że „Begona" została wzięta na hol i płynie w kierunku Curacao (Antyle Holenderskie).

Statek płynął z wenezuelskiego portu La Guaira do Corunna (Hiszpania) i Southampton.

Nad „Begoną" krążą bez przerwy samoloty wenezuelskie. Jeden z dziennikarzy, który przelatywał nad statkiem powiedział, że wszyscy pasażerowie znajdują się na pokładach i panuje wśród nich poważne zaniepokojenie.

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ Spółdzielczości

Gratulacje W. Gomułki

29 bm. w sali Filharmonii Narodowej odbyła się uroczysta akademia z okazji XXXX Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości.

W akademii wzięli udział: członek Biura Politycznego KC PZPR — Edward Ochab, wiceprezes Rady Ministrów — Eugeniusz Szyr, sekretarz NK ZSL — Kazimierz Banach i wiceprzewodniczący CK SD — Włodzimierz Lechowicz oraz przedstawiciele resortów gospodarczych, organizacji społecznych, młodzieżowych i centralnych związków spółdzielczych.

Z okazji święta spółdzielców I sekretarz KC PZPR Wł. Gomułka przesłał do prezydium centralnej akademii pozdrowienia i gratulacje dla spółdzielców w całym kraju.

Loty szpiegowskie

MOSKWA PAP. Piątkowa „Krasnaja Zwiezda" zamieszcza artykuł swych „obserwatorów", którzy komentują wznowienie lotów przez amerykańskie samoloty wywiadowcze „U-2".

Przypominając, iż soldateska amerykańska opracowała plany wystrzelenia w kosmos satelitów - szpiegów. „Krasnaja Zwiezda" stwierdza, iż wyposażenie przeznaczone dla tych satelitów, wypróbowywane jest obecnie na samolotach „U-2" przy czym dokonują one lotów w bezpośredniej bliskości granic ZSRR.

Największa w Afryce obława policyjna

LONDYN PAP. Tysiące policjantów brało udział w przeprowadzonej w czwartek wieczorem w Johannesburgu obławie policyjnej, największej z dotychczasowych akcji policyjnych w Afryce Południowej. Zamknięto całe dzielnice miasta, rewizje przeprowadzano niemal w każdym domu oraz zatrzymywano i przeszukiwano wszystkie pojazdy. Kilkaset osób aresztowano.

Na razie brak oficjalnych informacji, jaki był prawdziwy cel tej obławy. Wśród ludności krążą pogłoski, iż chodziło o wykrycie osób posiadających broń.

W odpowiedzi na apel Turowa

Grono zakładów podejmujących apel Turowa powiększyło się o Kozienickie Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych. Załoga przedsiębiorstwa zobowiązała się zrealizować plan roku bieżącego do dnia 30 listopada, a więc na miesiąc przed terminem. Ponadplanowa produkcja pozwoli na uzyskanie dodatkowej produkcji rocznej na ogólną sumę 405 tysięcy złotych. Jednocześnie załoga KZPTMB wzywa wszystkie pokrewne przedsiębiorstwa do podejmowania podobnych zobowiązań.

Napływają również meldunki o realizacji planów półrocznych. Donoszą o tym Pińczowskie Zakłady Kamienia Budowlanego, które plan produkcji towarowej w cenach zbytu wykonały w dniu 26 czerwca. Dodatkowa produkcja uzyskana w bieżącym półroczu przekroczy 250 tysięcy złotych.

Także Kozienicka Fabryka Kalafonii w dniu tym zrealizowała półroczne zadania. Przyczyniły się do tego poważne zobowiązania podjęte dla uczczenia akcji wyborczej i święta 1 Maja.

Po truskawkach — pomidory bułgarskie

Jeszcze kilkanaście dni a truskawki znikną z rynku. Największe w kraju bazy truskawkowe — znajdujące się w województwach warszawskim, kieleckim i lubelskim — dostarczają obecnie ostatnie swe zbiory. Rozpoczął się natomiast zbiór truskawek w rejonie Częstochowy — w największym ośrodku ich uprawy w woj. katowickim.

Rozpoczęty przed kilkoma dniami import pomidorów bułgarskich (do 26 czerwca punkty graniczne minęło ponad 20 wagonów) — wpłynie niewątpliwie na poprawę zaopatrzenia rynku. Pomidory bułgarskie natychmiast po odprawie celnej są rozsyłane do różnych rejonów kraju. Ich szybkie ukazanie się w sklepach uzależnione jest od zorganizowania przez handel sprawnego wyładunku.

Spisek antyrządowy w Turcji

LONDYN PAP. Jak podaje agencja Reutera, w czwartek wieczorem opublikowano w [illegible] oficjalny komunikat zawiadamiający o wykryciu spisku przeciwko rządowi.

[illegible]

Kamieniołom w M. Wiśniówce wykonał zobowiązania 1-majowe

Załoga przedsiębiorstwa Kieleckich Kamieniołomów Drogowych w Małej Wiśniówce zameldowała o wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia święta 1 Maja. Wykonany został półroczny plan produkcji.

Do 30 czerwca br. załoga wyprodukuje dodatkowo 9 tys. ton materiałów kamiennych o wartości 750 tys. zł.

„BUNKRY GOERINGA" pełne czy puste?!

Tajemnica bunkrów pohitlerowskich w lesie spalskim w miejscowości zwanej Konewką jest nadal nie wyjaśniona mimo, że jednostki saperskie wypompowały wodę z podziemnych korytarzy.

Rewelacje, jakie na temat roli spełnianej przez niezbadane jeszcze podziemia przekazał łódzkiemu „Głosowi Robotniczemu" inż. R. H. — zatrudniony według jego słów w tym obiekcie niemal do ostatnich dni okupacji hitlerowskiej — są uporczywie dementowane przez szereg mieszkańców Spały i Konewki.

M.in. inż. S. Paprocki twierdzi, że zalanie podziemnych korytarzy nastąpiło wskutek zapchania się przewodów odmulających, a nie zatopienia przez uciekających hitlerowców. Oświadczył on, że zwiedzał całe podziemia zaraz po ucieczce hitlerowców, kiedy nie były jeszcze zalane. Były one wówczas puste. Miał on również w swym posiadaniu dokładne plany podziemia, które nie wskazywały jednak na istnienie innych głębszych kondygnacji.

Jest to zupełnie sprzeczne z enuncjacjami inż. R. H., który utrzymuje, że pod podziemnymi korytarzami znajdują się wielkie hale produkcyjne, do dziś wyposażone w park maszynowy, składający się z ponad 300 wszelkiego rodzaju obrabiarek oraz laboratorium, służące hitlerowcom do badań atomowych, gdyż osłonięte ono było jak twierdzi — grubymi płytami ołowianymi.

Natomiast zdaniem wojskowych zajmujących się badaniem tajemnic bunkrów spalskich nie były one fabryką, lecz schronem sztabu armii hitlerowskiej w czasie działań wojennych przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Zdania, jak z tego widać, są podzielone. Kto ma rację? Chyba niedługo już tajemnica okrywająca bunkry w Konewce zostanie wyjaśniona, gdyż po wypompowaniu wody saperzy zabrali się do szukania rzekomych zamaskowanych betonem wlazów do trzeciej podziemnej kondygnacji. Chwilowo zdarto cienką — 5 cm warstwę betonu, pod którym natrafiono na żelbet.

W Solcu-Zdroju rozpoczął się sezon

Dzisiaj przyjeżdża do nowo otwartego po odbudowie i remoncie Solca - Zdroju pierwsza od trzech lat partia kuracjuszy. Jest ich 220 osób, z czego ponad połowa to członkowie Zw. Zaw. Prac. Rolnych. Zarząd Główny tego Związku w poważnym stopniu pomógł w sfinansowaniu odbudowy uzdrowiska i jego unowocześnienia.

Warto zaznaczyć, że źródła siarczano - słone w Solcu-Zdroju należą pod względem ... czym do najbardziej ce... ponieważ zawierają ... wodoru (80 miligr. ... podczas gdy w ... miligr.) i pod ... kwalifikowane ... Sprawą budowy tutaj własnych sanatoriów interesuje się już wiele zakładów pracy w całym kraju, m. in. kieleckie „Armatury" i Huta „Nowotki".

Uzdrowisko w Solcu czynne będzie obecnie przez cały rok i będzie mogło przyjmować miesięcznie 220—240 chorych. Oprócz kąpieli solankowych siarczano - słonych i mułowych będą wprowadzone nowe rodzaje lecznictwa, m. in. światłolecznictwo, elektroterapia, wodolecznictwo, kąpiele kwasowęglowe i gimnastyka lecznicza. Wskazania: choroby reumatyczne, wszelkiego rodzaju gośćce, zapalenia wielonerwowe, korzonków nerwowych, zmiany pourazowe, schorzenia układu nerwowego, egzemy, łuszczyca itp.

(Ba)

Skandal maturalny w Paryżu

PARYŻ PAP. Komisja egzaminacyjna uniwersytetu paryskiego (we Francji zdaje się maturę wobec profesorów uniwersytetu), przeciążona liczbą kandydatów, których stawiło się w tym roku do matury około 70 tysięcy, pomieszała wyniki z pisemnych wypracowań. Stało się to powodem trwającego kilka dni skandalu.

Do francuskiego ministerstwa oświaty zaczęły napływać liczne listy protestacyjne, a uniwersytet paryski stał się widownią rozmaitych zajść z absolwentami szkół średnich i ich rodzicami. Pochody kandydatów do dyplomu dojrzałości przeciągają z transparentami ulicami miasta, a minister oświaty Paye zwołał prawdziwą „radę wojenną" złożoną z rektora Sorbony Serrailhs i dziekanów poszczególnych wydziałów uniwersytetu.

Po kilku dniach opublikowany został komunikat, w którym ministerstwo oświaty zawiadamia, iż wypracowania pisemne odrzucone z powodu niewystarczającej średniej, zostaną jeszcze raz zbadane. Decyzja ta dotyczy wszystkich uniwersytetów, nawet tych, na których nie zarejestrowano żadnych nieprawidłowości. Przeciw sprawcom omyłek w obliczeniach mają zostać podjęte sankcje.

Przyczyną całego tego zamieszania ma być zmiana systemu obliczeń i w ogóle sposobu przeprowadzania egzaminu maturalnego we Francji oraz pośpiech wynikający z dążenia do zakończenia egzaminów przed 1 lipca zgodnie z zaleceniami ministerstwa oświaty. W każdym razie nerwy zdających w tym roku maturę młodych Francuzów i Francuzek zostały wystawione na ciężką próbę.

LIST ZE SPAŁY

PANIE REDAKTORZE!

SPAŁA należy do rzędu pięknych miejscowości wypoczynkowych w Polsce. Otoczona jest lasami, i przecięta szeroką wstęgą Pilicy, która — choć brudna — przyciąga w dni pogodne wczasowiczów, bowiem są tu przystań kajakowa (ponad 60 kajaków) i duża plaża.

Domy wypoczynkowe o nazwach „Żubr", „Łoś", „Dzik", „Jeleń", „Kabanos" itp. tworzą przyjemną całość uroczej Spały liczącej w turnusie ponad 500 wczasowiczów.

To jeszcze nie wszystko. Jest tu klub-kawiarnia, w której codziennie od godz. 19 do 23 odbywają się dansingi (wstęp 8 zł), czynna jest biblioteka (bezpłatne wypożyczanie książek) posiadająca wiele ciekawych pozycji, jest kino stałe i telewizja (ze słabym odbiorem).

Wyżywienie na ogół dobre. Posiłki unormalcone, smacznie sporządzone i podawane w wystarczających ilościach.

I jeszcze jedno. Zapewniał Pan, że będzie tu można nabyć „Słowo Ludu" z dwudniowym opóźnieniem. Niestety. Z 18 czerwca „Słowo" dotarło tu dopiero 20 czerwca. Później nastąpiła długa przerwa. „Słowa Ludu" nie czytałem przez 5 dni. Kiedy zacząłem mocno interweniować, otrzymałem kolejny numer z dnia 21.VI. w dniu 23.VI.

Czyli skutek z tego wynika ktoś ... — albo kioskarz, bo „Ruch". Nie wiem. Wczasowicze chcą czytać „Słowo Ludu".

Łączę serdeczne pozdrowienia.

TAD.

P.S. Wśród kilkuset wczasowiczów spotkałem grupę sportowców przebywających na zasłużonym wypoczynku. Wśród nich był Krzyszkowiak i zwycięzca Memoriału Kusocińskiego — Kazimierz Zimny, z którym (na gorąco) zamieniłem kilka zdań. M.in. dowiedziałem się o najbliższych jego startach. W przyszłą niedzielę, tj. 2 lipca Kazimierz Zimny weźmie udział w mistrzostwach CRZZ w Warszawie, a 7 lipca startować będzie w Solingen (NRF), gdzie, jak mówił, spodziewa się poprawienia swego wyniku z Memoriału. Nie wie jednak na jakim dystansie będzie biegł. Najchętniej by mu odpowiadał bieg na 3 lub 1,5 km, w żadnym wypadku na 5 km. Ale ... posiadaniu ... — wkrótce ... dowie się.

Na zakończenie mój rozmówca prosił o przekazanie ... dobrej pogody Czytelnikom „Słowa Ludu".

Tad.

L I P S K O

WIESŁAW BARAŃSKI

DRUGI ODDECH MIASTECZKA

Tuż za Radomiem dosięgnął nas dźwięk hejnału z Wieży Mariackiej; było późno i była sobota. Jeżeli mieliśmy zdążyć do Lipska przed zamknięciem urzędów trzeba się było spieszyć. Spieszyliśmy się też zadecznie, niemniej na odgłos strażackiej syreny zjechałem z drogi na skraj szosy. Wóz pędził w stronę Lipska...

— Rany Julek — zawołał Marian — znowu się pali w Lipsku!

Ja oczywiście dodałem gazu i pożeglowałem w ślad za zmotoryzowanym beczkowozem. Myślałem rzecz jasna o tytule do tego reportażu, który z [illegible] zbiegiem okoliczności nie czeka aż go wymyślę, lecz sam mi się pcha pod pióro. Pierwszy! Mógł Lowell palić [illegible] — mogę i ja Lipsko — w końcu będzie to tylko jedna trawestacja klasyka...

Aliści wóz strażacki wyłączył syrenę i potulnie stanął w kolejce po benzynę. Nie [illegible] paliło, alarmu też nie było — była to jazda propagandowa w ramach tygodnia antypożarowego...

Marian podaje mi otwartą butelkę z piwem. Nam się zagasić pożogę nadziei na [illegible] tytuł i w ogóle... Oczywiście gaszę...

TADEK ODKRYWA SZAMANA!

Bodaj we wtorek Tadek wyłudził od sekretarza Jarczyńskiego wóz i pojechał w teren. Wrócił podniecony; szukał prawdziwego czarnoksiężnika. Wywołuje duchy przepowiada przyszłość. Każdemu Tadkowi, rzecz jasna — Powiedział, że będzie jeździł samochodem. Wielka sztuka, że czarodziej nie przegnał, dział jakimi drogami będzie jeździł mój przyjaciel.

Chociaż właściwie mogłoby odpowiedzieć na to pytanie bez pomocy szamana; najlepszymi drogami. Wąska nitka smołówki łączy Lipsko ze Zwoleniem. Podobną nitkę mają drogowcy na trasie Starachowice — Lipsko. Przeciętnie ko i długo... No i na tym kończy się lista przyzwoitych dróg.

Reszta nawierzchni? Kropne bite trakty, kurz, [illegible] — wądoły. Sięść i płakać... [illegible] jące tu autokary dawno zalastwem, tłuką spękanymi resorami, niebezpiecznie składa jąc się na zakrętach, a jeżdżą, bo muszą, one stanowią jedyny środek lokomocji.

Transport towarowy załatwiają ciężarówki, [illegible] na siebie odpowiedzialność za dowiezienie do powiatu węgla, towarów, mebli, artykułów spożywczych itp. i odwiezienia do miast ziemiopłodów. Najlepszym jednak samochodom daleko do stabilności kolei pędzącej po żelaznych szynach...

Kierowcy nie lubią tutejszych dróg jak [illegible] — nigdy nie wiadomo, kiedy sobie człowiek złamie kark — tłumaczą.

Wąskie pasemko drogi — tlen z nim łączy... w Lipsku nadziei. Dobre [illegible] to tezaury obrót towarami, szansa stworzenia w Lipsku [illegible] przemysłu terenowego, przetwórni warzyw i owoców, wytwórni świetnych [illegible] z drobiu, serów, [illegible] itp. itd. Powiat potrzebuje około 700 km nowych dróg. Rocznie buduje się [illegible] 15 km. Zadna proporcja...

Z samochodu [illegible] się [illegible] Tadeusz [illegible] — powie da — [illegible] jego przyjechałem [illegible] Po czym [illegible] kilogramy [illegible] gleby.

[illegible] KOLACJE

Wieczorem idziemy na kolację. [illegible] rynek płynę dźwiękami [illegible]. To Krzysztof, [illegible] może wybrać [illegible] motocyklem [illegible] smutne [illegible] dla panny Złoty. W [illegible] wychodni [illegible] rynku wyjdziony [illegible].

Kamienice [illegible] wybudował [illegible] miasta na środku [illegible] prosto. Dlatego [illegible] budowy [illegible] jednym planem [illegible] rynek, [illegible] budynki [illegible] całego miasteczka...

codziennie przyjeżdżają tu rowerami. Istna szkoła Królaków. Wandy nie zastaję, ucinam sobie jednak pogawędkę z dyrektorem szkoły. Wynika z niej, że szkoła daje sobie nieźle radę, jej absolwenci w większości dobrze zdają egzaminy na wyższe uczelnie.

Były tu teraz dwa rynki: jeden odświętny, zamknięty frontem domu kultury i drugi powszedni, codziennie zatłoczony autobusami zwiastującymi godziny odjazdu. Przed tym odświętnym urządzono trawnik i parking motocykli. Teraz zmierzamy do „gospody".

Gospoda jest monopolistką, ona jedna ma tu patent na żywienie. Jest dyktatorem wyżywienia, menu. Sama sterem i okrętem. Wie dobrze co robi; spróbujcie się obrazić na gospodę. Nikomu nie radzę, nie radzę również się tam stołować; za drogo, za brudno i za jednostajnie.

Łatwiej jednak radzić komuś niż sobie. Zasiadamy do stołu... Na szczęście nadciąga tutejszy wariat głupi Stefan i wprost z mojego talerza ręką zabiera co przedniejsze — jego zdaniem oczywiście — kęsy.

Wołamy wzburzeni, machamy rękami — „nie jedz tego Stefan, bo ci zaszkodzi"! Stefan jednak nie zważa na okrzyki i żarłocznie pożera jadło. No cóż, wariat...

TEREN JEDNAK JEST CIEKAWY...

Rankiem dzwoni telefon — macie samochód możecie jechać w teren. Pospiesznie dokonujemy ablucji, łapiemy notesy błogosławieństwo w duchu wiceprzewodniczącego Prez. PRN, który o nas nie zapomniał i jedziemy do Sienna.

Po drodze intensywna obserwacja: oczywiście nikogo nie ma na budowie szkoły we wsi Lipa Miklas. Na budowie ostatnich kilku kilometrów drogi Starachowice — Lipsko około 30 robotników zażywa odpoczynku. Tylko jeden najwidoczniej zapóźniony w rozwoju z uporem choć bez większego przekonania macha kilofem.

— Co się pan tak przejęcza? — wołam zdziwiony. Zawstydzony chłopak mruczy coś pod nosem, Starając się jak najmniej kurzyć odjeżdżamy. Kiedy za parę godzin będziemy wracać zastaniemy sytuację niezmienioną.

Tymczasem Sienno. Tadek grzęźnie w Prezydium, a ja szukam Wandy S. koleżanki ze studiów, która gdzieś tu oddaje się sprawom wychowania młodzieży. Przed Liceum stos rowerów. Jak się okazuje uczy się tu młodzież mieszkająca w promieniu 15 km od Sienna.

odludziu w dobie politechnizacji może wyglądać zbyt staroświecko. Obecnie powiat ma dwa licea ogólnokształcące. W siedzibie powiatu ma powstać trzecia średnia szkoła ogólnokształcąca i zawodowa. Zawodowa, ale jaka, przecież chyba nie metalowa i raczej nie

nie zdejmowali. Znaczy nie ze względu na mnie to mówię, a ze względu na godło państwowe. Mówili: tak i tak musi się to załatwić, bo tak załatwiali mi przedtem. Ileż to razy musiałem łapać za telefon i po milicję dzwonić. Teraz jest już lepiej, dużo lepiej. Ale ostat-

dniej informacji. Każdy z nas to jakaś stnama bomba. Oczywiście Tadek jest górą. Śmiało nie pracy się swym cichym książkiem. Wydobywa z pamięci coraz to nowe szczegóły dotyczące pamiętnej wizyty z wyżsa. Np. mówi: ma cała chałupę nieszczęść... Całkiem zrozumiałe, że skoro Tadek był z wyżsa wewnątrz chałupy, to musiał się o tę całą zasłonę oczekać.

Cóż więc może tu zmienić wiedzenie Mariana, że scena Domu Kultury w Dobrzechowie, na skutek wadliwej instalacji elektrycznej tak często kopie, że [illegible] w wojsku nie [illegible] ani [illegible], ani [illegible] sprawy.

Najwięcej informacji ma jednak Longin Rybik nasz przyjaciel i opiekun — instruktor KP PZPR. Gdyby chciał pisać o tym wszystkim co wie, nasz przyjazd do Lipska okazałby się zbyteczny. Longin jednak nie chce pisać na razie. Przypieramy go do muru, chcemy żeby mówił jak najwięcej. Po-

[illegible]

...urządzono trawnik i parking motocykli... Foto: Z. Jonko

A co z [illegible] szkoła bliżej życia? Proszę bardzo, zadbany kapustą, każda klasa oddzielnie, kto za łopatę? To są okazy. Na przyszły rok kupujemy do prac w ogrodzie traktorek.

Sens Liceum Ogólnokształcącego w Siennie? No oczywiście są minusy, bo to naprawdę trochę dziwne brami, kiedy się mówi, że 10 uczniów z której tam klasy licealnej nigdy w życiu nie widziało kolei. Ale przecież szkołę w ciągu 15 lat opuściło już 600 absolwentów. Wielu z nich jest już po wyższych studiach i zajmuje odpowiedzialne stanowiska.

typu rolniczego, bo szkoły takie znajdują się obok w Siennie i Zwoleniu. Technikum Przetwórstwa Owocowego? Jest w pobliskim Sandomierzu. Więc co? A może właśnie szkoła rzemiosł? Rzecz do dyskusji i rozsądnej decyzji.

Tymczasem robi się południe. Wiedziony ohydnymi podejrzeniami kieruję się w stronę gospody. Na szczęście podejrzenia okazują się mylne. Tadeusz dopiero stoi w drzwiach. Przyszli z przewodniczącym Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej Pastuszką. Zamawiamy znakomitą siennieńską kiełbasę na gorąco.

nie do mnie strzelali...

Szływniejsmy obydwaj. Strzelali! Teraz?

— No tak, niedawno. Idę do domu mieszkam za miastem, podchodzi taki jeden do mnie i mówi, że mnie odprowadzi. To idę, podchodzimy do zabudowań, stoją jacyś. Jeden z nich wyciąga pistolet i wali. Zimno mi się zrobiło, ale czuję, że jeszcze żyję. Rozpiąłem płaszcz wsadziłem rękę do kieszeni i mówię: Chcesz się strzelać? To się strzelajmy, zobaczymy czyj pistolet lepszy.

A tam w kieszeni mam te popatrzcie panowie — sięga od biurka. Coś ich tam chyba spłoszyło, bo więcej nie strzelali. Odskoczyli gdzieś zginęli mi z oczu. Wchodzę do domu, a tu kobieta drży cała: do ciebie strzelali? — Co ty tam wydziwiasz — mówię. To milicja do jakiegoś zabłąkanego psa. Nie uwierzyła, odchorowała to ciężko, ma słabe serce, zawał miała. Nie, strzałów to ja się nie bałem, panowie, bałem się czego innego, bałem się żeby mnie w nocy nie podpalili...

Przewodniczący milknie, my również nic nie mówimy. Vendetta czy walka klasowa? Ale w takiej formie? W roku 1961?

JARMARK SENSACJI

Wieczorem kiedy odjeżdża ostatni autobus zabierający nasz list dwortowy rodziny

może nam zrozumieć niektóre zjawiska, da pełniejszy obraz sytuacji... Zresztą powoli obraz taki maluje się w naszej wyobraźni.

Otóż jest nowy powiat, powstał z dekretu, ma strasznie dużo zaniedbań, nie ma ustalonych tradycji. Siedzibą powiatu jest Lipsko. Nie chce nam się liczyć wszystkich chałup krytych słomą. W każdym razie jest ich tu sporo. Tu trzeba pracować, tu trzeba ściągać specjalistów, trzeba ich związać z miastem. Trzeba też tu budować — dużo budować przy czym nie ma własnych przedsiębiorstw budowlanych. Zawiera się więc umowy aż z kieleckim DBOR. Brzmiało to odległość z elektrownią, permanentne niedotrzymywanie umów. Po wszystko trzeba jechać w najlepszym wypadku aż do Starachowic. Ale czym i po czym jechać? Tymczasem plany skupu czekają, rolnicy czekają, zaopatrzenie czeka...

Trzeba robić wiele rzeczy na raz. Załatwienie najprostszej sprawy tu komplikuje sama odległość, tzw. położenie geograficzne. Więc zwykła rzecz — otynkowanie nowego Domu Kultury staje się tu problemem. Wykonawca nie chce, mimo że umowa została podpisana. Nie chce i kto mu tu co zrobi, skoro i tak wyrzeci dobrą wolę gadając się w Lip-

[illegible]

Uświadomili w Lipsku [illegible] to było [illegible] [illegible]

TYDZIEŃ TWOJEGO POWIATU

Na pożegnanie dyrektor pokazuje kapustę: dorodna.

Już za bramą szkoły porządkuję swe dotychczasowe obserwacje dotyczące spraw oświaty. W Solcu zlikwidowano Liceum Pedagogiczne. Czy słusznie? Nauczyciel wychowany w

co. Przewodniczący opowiada. Sympatyczny, rozsądny człowiek, wie czego chce mówi rozważnie, wolno dobiera słowa.

— Trzeba było wszystko od początku. Przychodzili tacy różni do mnie do gabinetu, siadali na biurku, nawet czapki

[illegible] KRAKÓW [illegible]

[illegible]

OGRODA, ŻE TO NIE MA FONTANNY...

[illegible]

Co proponujecie panowie?

Po naszym felietonie („Magazyn" nr 31) pt. „Na czyja wiarę") w którym poddaliśmy krytyce m. in. handel Kielecczyzny za [illegible] wśród województw [illegible] „Wiosna 196[illegible]" w Poznaniu, otrzymaliśmy telefoniczny list od dyrektora [illegible] [illegible] Franciszka Chobiana. Autor, zgadzając się z nami co do [illegible] że handel kielecki znalazł się pod względem [illegible] na ostatnim miejscu w kraju, wyjaśnia nam [illegible]

„Jedną z głównych przyczyn jest zbyt słaba powierzchnia sklepów i magazynów. Nasze województwo ma najmniejszą ilość sklepów, [illegible] na 100 mieszkańców przypada u nas zaledwie 150 m kwadratowych powierzchni sklepowej, gdy tymczasem średnia krajowa wynosi 2[illegible] m kwadratowe, [illegible] maksymalny — 3[illegible] m kwadratowych".

Słowem, za ciasno, aby móc dużo kupić i dobrze zaopatrzyć miasto. Na dowód tego, list przytacza przykłady z [illegible], nawet tych reprezentacyjnych sklepów, gdzie na środku [illegible] się lodówki, pralki, maszyny do szycia, dla których się [illegible] powierzchni na zapleczu. [illegible]

„Przypuszczam, że w przeciągu [illegible] lat, a [illegible] sytuacja nie ulegnie zmianie, detaliczny handel państwowy na terenie naszego województwa będzie kopciuszkiem w porównaniu z handlem spółdzielczym.

[illegible]

I. P. [illegible]

J. M. KORCZAK

RECENZJE

PRAWO I ŻYCIE

Ludzie na ogół nie lubią bliższej styczności z sądem i prawem, a znajomość przepisów i zagadnień prawnych jest bardzo słaba i powierzchowna. Utarło się też przekonanie, że jest to dziedzina wyjątkowo nudna i sucha. Czy jednak mniemanie to odpowiada prawdzie? Czy prawo, normujące życie i postępowanie człowieka w społeczeństwie, jest rzeczywiście tylko zbiorem suchych paragrafów i mechanicznego ich stosowania?

Na te pytania odpowiada prof. Jerzy Sawicki (Lex) w wydanej nakładem Iskier książce, której pierwszy tom nosi tytuł „Ludzie i martwe paragrafy", a drugi „Paragrafy i żywi ludzie". W lekkiej, żywej i interesującej formie autor omawia w niej szereg codziennych i niecodziennych zagadnień naszego życia od strony warsztatu prawnika. Mówi więc się o działalności ludzi pióra i prawie autorskim, o dziennikarskich niedyskrecjach i krytykach, o problemach obyczajów i miłości, o tajemnicy zawodowej lekarza, adwokata i księdza, o sporcie i sztuce, fałszerstwach i kradzieży, o pijaństwie, polityce, handlu niewolnikami, o dzieciach i rodzicach, przerywaniu ciąży i sterylizacji... nie sposób nawet wymienić w krótkiej recenzji wszystkich zagadnień i problemów poruszanych przez Sawickiego.

Autor, pokazując ścisły związek prawa z życiem codziennym, operuje głównie nie suchymi paragrafami lecz przykładami, których dostarcza właśnie samo życie. Nie ukrywa przy tym trudności i problemów, przed którymi staje prawnik w czasach szybkich przemian społecznych, nowych wynalazków i rozwoju nauki, otwierającej przed nami coraz to nowe i większe perspektywy. Nie ukrywa też i słabości niektórych przepisów prawnych, ani różnic w traktowaniu podobnych spraw przez ustawodawstwo różnych krajów.

Książka prof. Sawickiego to naprawdę ciekawa i pożyteczna lektura, którą z dużym zainteresowaniem przeczyta zarówno prawnik, jak i człowiek nie mający z tą dziedziną nic wspólnego.

Jerzy Sawicki (Lex) — „Ludzie i martwe paragrafy", „Paragrafy i żywi ludzie". P. W. Iskry" 1961 r. Dwa tomy. Str. 830, Cena 45 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Obowiązkiem moim — powiedział — pozostaje rozstrzygnięcie powstałego problemu prawnego, a mianowicie: czy poddanie się przez żonę pana Mac Lennana sztucznemu zapłodnieniu bez jego zgody stanowi w rozumieniu prawa zdradę małżeńską".

„Niektórzy machorzy posługują się „telepatycznym medium", które klientowi z kart ma odczytać chorobę lub przepowiedzieć przyszłość... Polega to na dość znanym i niezbyt skomplikowanym zresztą tricku „akustycznego alfabetu".

WSPOMNIENIA PISARZA

Ludzie pióra, często nawet bezwiednie, patrzą na świat pod kątem zdobywania materiałów do swojej twórczości. Ich zdolność obserwacji jest wyostrzona, a pamięć magazynuje fakty i zdarzenia, widoki, słowa i sytuacje, aby później, nieraz po długich latach, móc czerpać z nich tworzywo do swoich książek.

„Wspomnienia i sylwety" Jana Parandowskiego, wydane nakładem Ossolineum, powstały z takiego właśnie tworzywa, przechowanego w pamięci pisarza i przeniesionego na papier w różnych czasach i przy różnych okazjach. Świetnym jak zawsze stylem i w tonie bardzo osobistych wspomnień, opowiada autor czytelnikowi o wielu wybitnych ludziach, których znał i z którymi się przyjaźnił. Nazwiska w spisie treści mówią same za siebie: Staff, Tuwim, Hulewicz, Boy, Eismond, Jedlicz, Brückner, Kleiner, Witwicki, Gansiniec... O każdym z nich Parandowski ma coś ciekawego do powiedzenia i na stronach jego książki odżywają minione czasy i ludzie, przeważnie już nie żyjący, razem ze swoimi zwyczajami i problemami, ludzie, których młode pokolenia znają jedynie z ich literackiej czy naukowej spuścizny. Nic też więc dziwnego, że ze słów autora przebija melancholia i nuta ciepłej serdeczności, która każe Parandowskiemu widzieć i pomnożyć zalety, a pominąć wady i przywary. Nie możemy mieć o to do autora pretensji — to są jego wspomnienia i zachował w nich to, co najlepsze.

We „Wspomnieniach" mamy też i rozważania ogólniejsze: krótki szkic o przyjaźni, esej o Kaliszu (najstarszym mieście polskim, o którym wzmiankuje już Ptolomeusz), o kulturze łacińskiej w naszym kraju, rozważania o cywilizacji książki, i wreszcie przepojone miłością do Hellady i antyku wspomnienia autora z jego trzeciej podróży do Grecji.

Wydaje mi się, że do czytania książki Parandowskiego nie trzeba nikogo zachęcać, a już szczególnie tych czytelników, dla których czasy i ludzie opisywani przez autora, kojarzą się z ich własnymi wspomnieniami.

Jan Parandowski — „Wspomnienia i sylwety". Ossolineum 1960 r. Str. 266. Cena 20 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„A kiedy nadszedł czas, który mu (Kadenowi Bandrowskiemu) wyrwał ołówek z ręki... zostały gorączkowe sny i one wyrwały mu w ostatniej godzinie okrzyki:

— Jakże ciężko umierać! Teraz, teraz dopiero wiem, jak trzeba pisać...".

„Nic już nie zmieni faktu, że ten czas, który leży między świtem Grecji, a zachodem Rzymu, posiada dla mnie szczególny urok...".

Zapytany w którymś momencie swoich ciągłych prywatnych zwierzeń Eichmann o to, kogo by wezwał na świadków oskarżenia, gdyby miał oskarżać hitleryzm, wymienił — wśród wielu odpowiedzialnych i obok samego siebie — funkcje dobrze znajome Polakom: wszystkich dowódców SS, i policji w Generalnym Gubernatorstwie.

Jednym z nich byłby więc dowódca SS i Polizeifuehrer na dystrykt radomski, generał-major dr Herbert Boettcher.

Boettcher odegrał już swoją rolę do końca. Po wojnie udało się go schwytać (w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec), w 1948 r. był sądzony w Radomiu. W procesie jego padły również niektóre z innych nazwisk figurujących w rejestrze dobrych znajomych Eichmanna, m. in. współpracującego z Boettcherem pełnomocnikiem Himmlera do spraw fizycznego rozwiązywania kwestii żydowskiej, sadysty z Lublina, Odila Globocnika, szefa IV oddziału w RSHA (Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy), Heinricha Muellera, który ingerował w spór Boettchera z szefem radomskiego gestapo, a także nazwiska kierujących polityką Polizeifuehrera w Radomiu z racji bezpośredniego nad nim zwierzchnictwa, dwóch kolejnych wyższych oficerów SS i Polizeifuehrerów z Krakowa — Kruegera i Koppego.

Ulegając sugestii sztandarowych „wyjaśnień" Eichmanna sięgnęliśmy do akt sprawy Boettchera, odesłanych do archiwum od 13 lat.

13 lat to dużo tylko dla umarłych. Chcemy przypomnieć ten proces i ujawnione podczas niego fakty z epoki okupacyjnych Kielecczyzny, może nie wszystkim znane, nie ujawnione w żadnej monografii. Chcemy przypomnieć, kim był jeden z tych, co widząc i działając — nie wiedzieli („Nie wiedziałem o żadnych zbrodniach w dystrykcie!" upierał się na procesie Boettcher), a postawiony wobec dowodów — nie chciał być odpowiedzialny, bo dlaczego właśnie on?

Ta metoda ustosunkowania się do faktów i metoda obrony po została do dziś żywa wśród żywych hitlerowców. Wyrosła na gruncie wielkiej, potwornej mistyfikacji, jak ją nazwała w swoim komentarzu „Polityka" — mitu o posłuszeństwie w służbie narodu, który z tylu Niemców zrobił zbrodniarzy.

W dzisiejszej sytuacji politycznej tym obowiązkiem jest wciąż od nowa odsłaniać te mity i demaskować prawdę.

TERESA LECKA

Przypominamy!

JEDEN Z TYCH, CO NIE WIEDZIELI

Dziennik Radomski

Nr 253 Rok IV

Generalny Gubernator dr Frank do wieśniaków:

„Niech Bóg błogosławi Waszej pracy, rodzinom i Waszej roli"

Uroczystości dożynkowe w czwartą rocznicę utworzenia Generalnego Gubernatorstwa na Zamku krakowskim

Pierwsza strona wydawanej w Radomiu w latach okupacji gadzinówki. Zbożne - sielankowe przemówienie generalnego gubernatora do polskich „wieśniaków", których w tym samym czasie żywcem palono i masowo rozstrzeliwano.

KARIERA

Kariera dr praw Herberta Boettchera wynikła nie tylko z jakichś zbiegu wojennych okoliczności. Obywatel litewski, zamieszkały aż do wojny w Kłajpedzie, gdzie miał dom i kancelarię adwokacką, z pochodzenia, wykształcenia i przekonań był czynnym Niemcem i to od młodości. W 193?r. w okresie narastania faszyzmu był uczestnikiem puczu mającego na celu oderwanie Kłajpedy i Litwy i przyłączenie jej do Niemiec. Rzecz wówczas się nie udała — wiele lat potem Boettcher określił to jako walkę o demokratyczne prawa.

Razem z grupą innych zamachowców został wtedy skazany przez sąd wojenny w Kownie na 8 lat więzienia. Odsiedział tylko 3 lata. W międzyczasie bowiem sytuacja polityczna na Litwie zmieniła się o tyle na korzyść „uciskanej" niemieckiej mniejszości, że niefortunny zamachowiec nie tylko został wypuszczony z więzienia, ale wkrótce potem wybrany na posła do parlamentu kłajpedzkiego, a jeszcze później mianowany w tzw. rządzie kłajpedzkim ministrem do spraw oświaty, wyznań, sprawiedliwości i policji.

Z chwilą zagarnięcia Kłajpedy w marcu 1939 r. przez hitlerowskie Niemcy Himmler robi Boettchera komisarycznym dyrektorem policji, a później specjalne pismo Hitlera nada je tej funkcji charakter stały. Kłajpeda już wtedy nie jest Kłajpedą, tylko niemiecką Memel, o którym w hymnie pruskim śpiewa się: „Od Mozeli aż do Memel..., Deutschland, Deutschland ueber alles!".

Dr Boettcher wstępuje teraz do SS i NSDAP, szybko wspina się po drabinie stopni służbowych, przechodzi specjalne przeszkolenie w Rownie i Berlinie, i wreszcie w maju 1942 r. obejmuje urzędowanie na terenach, na których Rzesza ma pełne ręce ...

nad Bangkok River

M. GÓRSKI

TA NAZWA PRZECZY TREŚCI

KORESPONDENCJA Z SYJAMU

Płyniemy szeroką, wartką rzeką Mae Nam Cho Phraya — inaczej Bangkok River. Prawy brzeg porośnięty jest sawanną. Wzdłuż niego — rozsiane nędzne niskie zagrody i umieszczone nad wodą na palach kolorowe domki. Od czasu do czasu strzelają w górę pięknymi kształtami kolorowe pagody. Na przeciwnym brzegu, jak okiem sięgnąć, gęsta dżungla palm kokosowych. Z daleka przez lunetę widać już Bangkok — stolicę Syjamu.

M/S „Generał Sikorski" jest dopiero trzecim polskim statkiem, który ma zawinąć do Syjamu. Wpływamy do portu. Na statku natychmiast zjawia się policja. Sporządza ją dziesięć dokładnych list całej załogi. Każdy musi osobiście przedefilować przed oczami policjantów i podpisać się na liście. Odbierają tam także książeczki żeglarskie.

Czy otrzymamy prawo zejścia na ląd? — W najbliższym czasie otrzymacie odpowiedź — mówią policjanci...

Tymczasem zajeżdża ciężarówka z kilkunastu umundurowanymi na czarno dryblasami. Po statku rozchodzi się szmer: „Czarna brygada" przyjechała. Jest to specjalna brygada przeznaczona do przeprowadzania rewizji na statkach podejrzanych o kontrabandę. „Czarni" wyposażeni są w latarki, młotki, noże, pilniki, łomy. Ogłaszają przez głośniki, że wszyscy mają pozostać w kabinach. Nie przystępują jednak do rewizji. Już od kilku godzin prowokacyjnie kręcą się po pokładzie... Powoli sprawa zaczyna się wyjaśniać... Wszystko odbywa się według miejscowych reguł gry. „Czarni" czekają na bakszysz. Muszą otrzymać odpowiednią ilość whisky, ginu, papierosów amerykańskich i dolarów. Wartość tej łapówki musi wynosić minimum kilkadziesiąt dolarów.

Czy wszystkie statki dają? Oczywiście! Nie ma to nic wspólnego z przemytem. „Czarna brygada" może przeprowadzać rewizję na statku nawet przez kilka dni. Ich zasada głosi: jak się chce, to zawsze coś można znaleźć... zresztą można przecież podrzucić...

Koszty utrzymania statku takiego jak „Sikorski" wynoszą w ciągu doby około 1200 dolarów, przedłużenie postoju statku w porcie powoduje także niedotrzymanie terminów, a więc zwiększenie strat poprzez kary konwencjonalne, utratę opinii i wiele innych komplikacji. Więc armatorzy wolą przeznaczać specjalne fundusze na bakszysz. A Bangkok znany jest z tego, że bez łapówki nie można tu nic załatwić.

BANGKOKU MIAST KILKA

Brama portowa obstawiona jest przez policję i wojsko. Port położony o kilka kilometrów od śródmieścia. Jedziemy samochodem. Kilka razy zatrzymują nas patrole, sprawdzają dowody i dopiero wtedy przepuszczają między zasiekami i ciężkimi karabinami maszynowymi ustawionymi na szosie. Od czasu do czasu mijamy także czołgi i samochody pancerne. To zarządzono stan pogotowia w związku z jakimiś rozruchami na południu kraju.

Bangkok składa się jak gdyby z kilku miast oddzielonych od siebie pustymi lub prawie pustymi przestrzeniami. A więc nowoczesna zabudowana dzielnica europejska. Dalej położona jest dzielnica chińska, tzw. China Town. Tu koncentruje się handel detaliczny. Trochę dalej jest dzielnica rozrywkowa. Kabarety, bary nocne lokale, palarnie opium, domy publiczne.

Na dwóch przeciwnych krańcach miasta rozłożyły się dwie dzielnice mieszkaniowe. Olśniewająca lekką nowoczesną architekturą tropikalną — europejska dzielnica mieszkaniowa, oraz dzielnica „tubylców" o wąskich uliczkach, małych drewnianych domkach, przesycona zapachem sosów, ryb, ryżu, owoców.

Jednak wszystkie te dzielnice mają pewne wspólne cechy. Łączy je tandetna patrokacizna przecznic, zatłoczonych, wąskich. Ogromna ilość riksiarzy natrętnie zaczepia przechodniów.

Na około 19 milionów mieszkańców w Syjamie jest ponad 3 miliony Chińczyków, 2,5 miliona Laotańczyków, Burmańczycy, Malajczycy i inni. Ludność rodzima stanowi tylko około 55 proc. Problemy narodowościowe są więc bardzo skomplikowane. Kolejne junty wojskowe, które od lat rządzą Syjamem, rozwiązują te problemy nader prosto — terrorem i dyskryminacją obcoplemieńców.

POLICJA I OPIUM

Na wieczór zaproszony zostałem do najelegantszego Night - Clubu w Bangkoku, „Lido", „robionym pod Europę". Dancing, egzotyczne tancerki i pielniarki, taxi-girls.

Lokal jest własnością pewnego znanego generała policji. Nie jest to wyjątek. Do wybitnych dostojników wojska i policji należy w Syjamie większość wielkich lokali rozrywkowych i domów publicznych.

Rozległość zainteresowań policji warto podkreślić. Publiczną tajemnicą w Bangkoku jest fakt, że policja kieruje wielkimi szajkami przemytników opium. Jest to zresztą bardzo przemyślny interes. Z reguły wygląda to tak. Policja otrzymuje „poufną" wiadomość, że w takim to a takim rejonie szajka przemytników zamierza przekroczyć granicę z transportem opium. Odbywa się obława, przemytnicy porzucają towar i znikają. Policja konfiskuje opium i wypłaca „nadliczbowym funkcjonariuszom" premie wartości skonfiskowanych narkotyków, następnie opium sprzedane zostaje — po urzędowej cenie — do palarni, z których dochód także płynie do policji.

„KRAJ LUDZI WOLNYCH"

Oficjalna nazwa Syjamu brzmi Prathet Thai, czyli kraj ludzi wolnych. Jeśli mowa o wolności, to moi rozmówcy, nawet jeśli pochodzili z tak zwanych sfer oficjalnych, bynajmniej nie twierdzili, że nazwa odpowiada treści. Owszem — powiadali — dla ludzi rozsądnych, kulturalnych... i natychmiast dodawali coś o niebezpieczeństwie komunizmu...

Rządzące Syjamem kliki wojskowo - policyjne obawiają się nastrojów ludności, która mocno odczuwa ciężką sytuację ekonomiczną kraju. Znaczne sumy pochodzące z pomocy amerykańskiej przeznaczane są na zbrojenia lub ładuje w prywatnych kieszeniach rządzących dygnitarzy.

Amerykanie powołali nawet taką komisję do zbadania sposobów rozchodowania pomocy amerykańskiej. Przysłali swego ambasadora, znanego specjalistę od przewrotów (słynnego z przygotowania przewrotu w Gwatemali) Peurifoya. Jednak ambasador wkrótce zginął w katastrofie samochodowej w nie wyjaśnionych okolicznościach.

Syjam należy do tych krajów w Azji, gdzie ruchy postępowe są jak dotąd z powodzeniem tłumione. Kraj, w którym zaledwie 80 lat temu zniesiono niewolnictwo, w którym 80 proc. ludności zajmuje się rolnictwem, choć powierzchnia uprawna wynosi zaledwie 10 proc. powierzchni kraju, gdzie do dziś zdarzają się wypadki handlu żywym towarem, pozostaje daleko w tyle za radykalnymi przemianami społecznymi i cywilizacyjnymi, jakie zachodzą w Azji.

Czy jeszcze długo?

Foto: M. Górski

POŁANIEC

Prawa miejskie Połaniec uzyskał od Bolesława [illegible] w 1264 r. W [illegible] XV w. Połaniec miał 180 mieszczan — [illegible] domów. W 1567 r. Zygmunt I potwierdza nadanie [illegible] prawa miejskie. W 1662 r. Połaniec posiada [illegible] domy. W 1794 r. Tadeusz Kościuszko wydaje pod Połańcem znany Manifest Połaniecki. Za czasów [illegible] Połaniec był [illegible]. Ostatnio były prowadzone w Połańcu badania archeologiczne na dawnym zamczysku.

Prawa miejskie Połaniec utracił po powstaniu styczniowym w 1869 r. Mieszkańcy osady zajmowali się rolnictwem i usługami handlowo-rzemieślniczymi dla [illegible]. Po zniszczeniach szwedzkich chylił się ku upadkowi. W okresie międzywojennym Połaniec był nie jedną wsią [illegible] manifestacji antysanacyjnych.

W 19[illegible] r. liczył ok. 2.300 mieszkańców, z tego utrzymujących się z rolnictwa było ponad 2.000 osób. Obszar osady wynosi 3,5 km. kw. Indywidualnych gospodarstw rolnych było 1.155 — wszystkie do 5 ha. Rolnicy [illegible] uprawiali [illegible] truskawki dla [illegible] i inne owoce i warzywa.

Perspektywy Połańca związane z możliwościami lokalizacji elektrowni (na Wiśle), budową mostu, budową [illegible] przetwórstwa owoców - warzywniczego oraz dalszej urbanizacji osiedla. Pewne efekty może dać zagospodarowanie turystyczne osiedla.

(T. Z.)

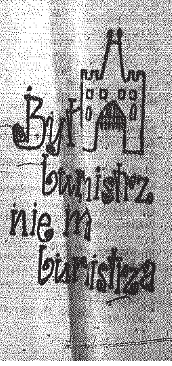

z archiwum kieleckiej Temidy

WRÓŻBA PRZYNOSI ŚMIERĆ

Na drodze za wsią, odwrócone twarzą do ziemi, leżały zwłoki mężczyzny. Stanisław Zdr[illegible] gdzie zatrzymał konia i podniesionym głosem wzywał ludzi. Był jeszcze bardzo wczesny ranek, ale już po chwili, w opłotkach ukazały się pierwsze postacie biegnących. Przybiegł także Stanisław Kalski*). Leżąca na ziemi postać wydała mu się znajoma, odwrócił więc zwłoki twarzą do góry i z przerażeniem stwierdził, że pokrwawiona, [illegible] twarz zabitego, jest twarzą jego brata — Jana. Dwadzieścia metrów dalej leżała czapka.

Jana Kalskiego zastrzelono nocą, a [illegible] ślad wieczorny na wilgotnym piasku dowodził, że ostatnie w swoim życiu kroki, dokonywał w towarzystwie mordercy. Wyszli z Węgrzynowa Nowego i w połowie drogi do Węgrzynowa Starego rozegrał się straszliwy dramat. Nie znany dotąd oprawca strzelał do ofiary. Kalski upadł, potem jednak, jak wykazywały ślady, podniósł się i przeszedł jeszcze ponad osiemdziesiąt metrów, zanim dosięgła go ostatnia śmiertelna kula.

Wezwana policja miała ustalić, kto wyprowadził Jana Kalskiego na drogę wiodącą w objęcia śmierci, kto strzelał w jego głowę.

Pierwszy starał się znaleźć odpowiedź Władysław Iwański, starszy posterunkowy Policji Państwowej ze Słupi. Zaczął od rozmowy ze Stanisławem Kalskim, bratem zamordowanego. Stanisław dokładnie opisał mu miejsce zbrodni, pokazał pocisk znaleziony na ziemi pod twarzą zabitego i leżącą opodal łuskę. Powiedział także, że wczoraj, czyli w dniu 8 maja 1931 roku przed wieczorem, Jan poszedł do Węgrzynowa Nowego, aby wynająć konie do orki i miał także wstąpić do swojego kolegi Ignacego Pucka.

Nagabywany przez posterunkowego Ignacy Pucek oświadczył: Kalski był u niego wczoraj po południu, ale o wieczornej wizycie nic nie może powiedzieć. Wieczorem był chory, spał i nie wie kto mógł być u niego w domu. Chyba tylko pewna wróżka, która wróżyła jakimś mężczyznom.

Rewolwer? Ignacy nie przyznał się do posiadania broni. Przed miesiącem sprzedał swój rewolwer nieznanemu człowiekowi na jarmarku w Szczekocinach.

Posterunkowy Iwański rozmawiał także z Katarzyną, żoną Ignacego Pucka. Katarzyna zeznała, że wczoraj o godzinie 9 wieczorem przyszło do jej mieszkania czterech mężczyzn — Ludwik Kotnis, Jan Cieśliński, Franciszek Skutnik i Jan Kalski, którym wróżka, mająca u Pucków nocować, wróżyła z kart. Po jakimś czasie wszyscy wyszli, pozostał tylko Jan Kalski i sprzeczał się z obcą kobietą, kiedy jemu nie chciała powróżyć. Potem Kalski wyszedł z mieszkania, a za nim wróżka, która zamknęła drzwi sieni i położyła się spać. Mąż Katarzyny położył się do łóżka zaraz wieczorem, zasnął, i nie nic wie o tych odwiedzinach.

Na szczęście, wróżka, kobieta bez stałego miejsca zamieszkania, została we wsi, policjant poprosił ją więc o wyjaśnienia. Powiedziała krótko, że przyszła na nocleg do Ignacego Pucka i tam, w czasie, gdy gospodarz spał w łóżku, wróżyła kilku mężczyznom, wśród których był także zabity ostatniej nocy. Człowiek ten wyszedł z mieszkania wraz z innymi, gospodyni zamknęła drzwi i położyła się spać, a dopiero następnego dnia rano dowiedzieli się, że jeden z klientów wróżki, Joanny Iwanowej — został zamordowany.

Byli jednakże ludzie, którzy słyszeli strzały i wiedzieli trochę więcej od poprzednich. Aleksander Milejski, pełniący stróżę w Węgrzynowie Starym, usłyszał około godziny jedenastej w nocy, najpierw trzy, a potem jeszcze jeden strzał. Milejski nie wiedział dokładnie kto strzela, ale

*) Nazwiska głównych bohaterów zostały zmienione.

przypuszczał, że Ignacy Pucek, bo tylko on miał rewolwer i bardzo często strzelał wieczorami obok swojego domu.

Inny przesłuchiwany — Jan Cieśliński, nie wiedział kiedy Kalski opuścił dom Ignacego, ale od Stefana Leśniewskiego dowiedział się dziś rano, że w chwilę po wyjściu [illegible]

by z obejścia Pucka, Leśniewski słyszał skrzypnięcie drzwi, po chwili strzały na drodze do Węgrzynowa Starego, a po wystrzałach szmer, jak gdyby ktoś uciekał w stronę zabudowań Ignacego Pucka.

Sam Leśniewski przyznał, że odprowadzając dziewczynę z majówki pod figurą, zatrzymał się z nią w pobliżu domu, trochę rozmawiali a potem usłyszeli nagle na drodze, mniej więcej w miejscu gdzie leży zabity, głośne strzały i widzieli towarzyszący hukom błysk ognia.

Posterunkowy doszedł do wniosku, że Jana Kalskiego mógł zabić Ignacy Pucek, przeprowadził więc u niego w domu dokładną rewizję, ale broni nie znalazł. Przez chwilę nawet martwił się, że jest na niewłaściwym tropie, ale gdy w międzyczasie przybył Piotr Grela, starszy przodownik P. P. z powiatu, posterunkowemu Iwańskiemu spadł kłopot z głowy. Grela zajął się osobiście prowadzeniem dochodzenia.

Badani plątali się w zeznaniach, ktoś nie powiedział więc całej prawdy. Grela musiał ich zresztą sam przesłuchać. Wybór padł na wróżkę Iwanową. Tym razem wróżka, złożyła inne, przynajmniej w części zgodne z prawdą zeznania.

— Do Węgrzynowa przybyłam siódmego maja około godziny 18 i zanocowałam u gospodarza Brzezińskiego. Do mieszkania Brzezińskiego przychodziło, kilku ludzi — wróżyłam im. Następnego dnia rano przyszedł Ignacy Pucek, który poprosił domowników by opuścili na chwilę mieszkanie, bo on chce sobie wróżyć, ale nie chce żeby ktoś słyszał...

— Postawiłam Puckowi karty. W kartach wychodziło mu, że żona zdradza go z jednym blondynem, imieniem Janek, i że będzie miał nieszczęście i utraci życia.

— Po wróżbie Pucek potwierdził, że mówię prawdę i że jego żona rzeczywiście ma kochanka, któremu jest na imię Janek. Prosił mnie Pucek, żebym przyszła do jego mieszkania i wróżyła jego żonie. Upomniał mnie jednak, by nie mówić, że on jej kazał wróżyć.

Nie będziemy się spierać, czy w kartach Ignacemu Puckowi rzeczywiście „wychodziła" żonina zdrada, czy też cała jego rozmowa z wróżką miała zupełnie inny przebieg, dość, że Iwanowa zjawiła się w domu Pucków, i „wywróżyła" Katarzynie bliższe stosunki z Jankiem blondynem, wynikające z tej okazji niesnaski i zbliżającą się żałobę.

Ignacy Pucek nie zważając tym razem na obecność sąsiadów, robił żonie wymówki, potem uspokojony, porozmawiał trochę z obecnymi i, nie rozbierając się położył w łóżku, udawał — jak podkreśliła wróżka — że śpi. Gdy sąsiedzi wyszli i został tylko Jan Kalski, rozmawiający z Iwanową i gospodynią, Pucek ciągle leżał w łóżku i udawał, że śpi. Gdy Kalski wyszedł z domu, gospodarz po chwili wstał i udał się za odchodzącym. Wtedy Katarzyna powie-

działa wróżce, że właściwie Jan Kalski jest jej kochankiem. Prosiła także Iwanową, by spróbowała wytłumaczyć Ignacemu, że wróżba o zdradzie żony jest nieprawdziwa.

Po upływie dwóch kwadransów wrócił Pucek. Nic do nikogo nie mówiąc, rozebrał się i poszedł spać, a kiedy rano małżonkowie

wrócili z miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Kalskiego prosili ją, wróżkę, by nie mówiła nikomu, a zwłaszcza policji, że Ignacy wychodził wieczorem za Kalskim. Milczenie obiecywał wróżce sowicie wynagrodzić, dlatego też pierwsze zeznanie było takie [illegible] w fakty.

Wróżka, rzadko się zdarza, wiedziała wiele. Mniej wiedzieli najbliżsi, żona i brat zamordowanego. Obaj przypuszczali, że sprawcą zabójstwa mógł być Wacław Brożek z Węgrzynowa Nowego, który swojego czasu posądzał denata o rzekome podpalenie zabudowań. Dodali także do sprawy nowy, bardzo istotny szczegół. Ignacy Pucek

przed pożarem u Józefa Gajosa, dawał Janowi Kalskiemu 150 złotych za podpalenie zabudowań Gajosa. Kalski jednak propozycji nie przyjął, nie chciał także Puckowi być za świadka przed sądem, za co Pucek był na niego bardzo obrażony.

Stanisław — drugi brat Kalskiego, oskarżał o zbrodnię Pucka. U niego był Jan przed samą śmiercią, ślady na piasku świadczyły, że wracał do domu razem z zabójcą i [illegible] dobrym znajomym, takim właśnie jak Pucek, który według krążących między ludźmi pogłosek, wiedział, że Jan Kalski miał z jego żoną Katarzyną stosunki miłosne, nawet podobno złapał ich na gorącym uczynku.

Wysłuchał przodownik Grela zeznań wielu świadków. Opowiadali dokładnie przebieg zdarzeń poprzedzających zbrodnię, mówiono o wróżbie, [illegible] między Puckiem i jego żoną, o tym, że Ignacy zabrał znalezioną obok zwłok kulę [illegible], na miejscu wypadku, na widok Pucka, [illegible]

wiedział, że Pucek przy[illegible] do nieboszczyka [illegible], jak dobrze strzelał.

Jedynie żona Pucka odpierała wszelkie zarzuty. Przodownikowi udało się jednak stwierdzić, że kiedy policja szukała broni, Katarzyna schowała rewolwer i oddała na przechowanie jednemu ze znajomych — Kotnisowi.

Bronił się podejrzany. Nie pamiętał rzekomo co mówiła wróżka, bo we wróżby nie wierzy, kto w domu był krytycznego wieczoru — nie wie, żonie wymówek nie robił, a rewolwer ukrył w obawie przed skonfiskowaniem. Nota bene — Pucek miał kiedyś pozwolenie na broń ale odebrano mu, gdy okazało się, że nie gardzi cudzą własnością.

Brat Ignacego — Wincenty Pucek, opowiedział o przygodach miłosnych Jana Kalskiego i bratowej, relacjonując fakt mający miejsce trzy dni przed morderstwem, gdy Ignacy przyłapał Kalskiego w łóżku swojej żony. Od tego czasu, aż do dnia, w którym Kalskiego zamordowano, Ignacy chodził jak struty. Czy wtedy wyszedł za Kalskim na podwórze — Wincenty nie wie.

Po dwóch dniach śledztwa Ignacego Pucka aresztowano. Sprawą zajął się sędzia śledczy A. Wontrasieński. Znowu badano świadków, dochodzono prawdy, jak to właściwie było z przechowywanym przez Kotnisa rewolwerem, własnością Pucka. Ustalono, że rewolwer faktycznie wyniosła z domu Katarzyna, a wszelkie dane mówiły, że właśnie z tego browninga zastrzelono Kalskiego. Dodatkowy dowód prze-

M. JANKOWSKI i E. NOSAL

ciw Puckowi stanowiła pokrwawiona nieco marynarka, w której Ignacy chodził w dniu morderstwa.

Przygotowano akt oskarżenia zarzucający Ignacemu Puckowi morderstwo i w dniu 17 września 1931 roku przed Sądem Okręgowym w Kielcach odbyła się pierwsza rozprawa. Oskarżonego bronił adwokat W. Kisiecki. Ponieważ jednak część świadków, których zeznania miały istotne znaczenie, nie przybyła na rozprawę, posiedzenie postanowiono odroczyć.

Druga rozprawa odbyła się w dniu 13 października. Sąd wysłuchał zeznań oskarżonego, który nie przyznawał się do winy, mówiąc, że owego wieczoru wychodził z izby tylko po to aby zrobić coś przy gospodarstwie. Przesłuchano posterunkowego Iwańskiego, biegłego lekarza i rusznikarza, który na żądanie sądu przeprowadził nawet próbę z rewolwerem Pucka i po wyznaczonej w tym celu przerwie, kategorycznie stwierdził, że łuski i kule będące dowodami rzeczowymi w sprawie, zostały wystrzelone z okazanego mu rewolweru. Niemniej jednak dowody rzeczowe postanowiono przesłać do ekspertyzy.

Obrona dostarczyła nowych świadków. Złożyli oni rewelacyjne zeznania. Obaj — Piotr Marczak i Jan Walasek, nocowali podobno 8 maja w stodole Ignacego Pucka, a wieczorem, kiedy słychać było strzały, [illegible] oskarżonym na jego podwórku.

Ale był także inny świadek — Antoni Konera. Konera przechodził tamtego wieczoru drogą, na której znaleziono zwłoki Kalskiego, i spotkał na niej idących w stronę Węgrzynowa Starego — Ignacego Pucka z nieboszczykiem Kalskim. Gdy Konera przeszedł kilka [illegible] kroków usłyszał najpierw trzy, a potem, [illegible], dwa strzały. Pucek szedł po lewej stronie Kalskiego. Strzały, które przyniosły Kalskiemu śmierć, padały także z lewej strony.

W dwa tygodnie później odbyła się trzecia rozprawa. Odczytano orzeczenie biegłego, który na podstawie [illegible] stwierdził, że pociski i łuski, dołączone przez sędziego śledczego w charakterze dowodów rzeczowych, zostały wystrzelone z pistoletu, który był własnością Ignacego Pucka.

Prokurator i obrońca wygłosili mowy, po czym sąd, któremu przewodniczył sędzia M. Kowalski, udał się na naradę. Uznając winę Pucka, za dokonaną pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego, skazano go na cztery lata więzienia.

Nie ustalono jedynie, jaką właściwie rolę pełniła w całej sprawie wróżka Iwanowa, której podejrzana wróżba przyniosła nieprawdę śmierć Janowi Kalskiemu, nieszczęśliwemu kochankowi z Węgrzynowa.

Moskwa...

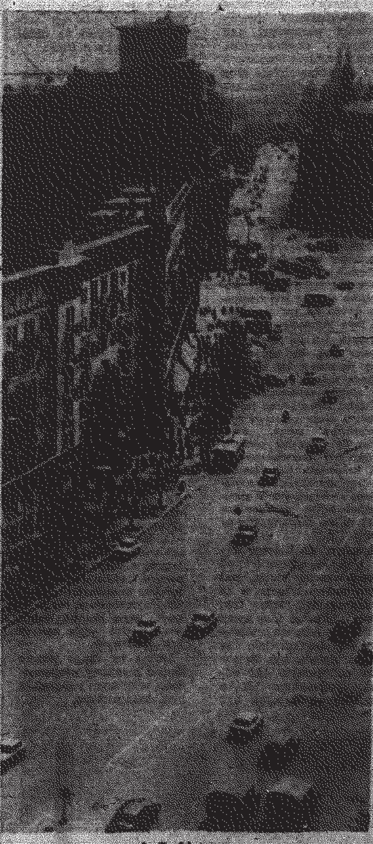

...ul. Gorkiego...

Fot. — CAP

Łuna nad Kielcami

W „Expressie Wieczornym" z dnia 17 czerwca br. czytamy: „Dwa groźne pożary zanotowano w ciągu ostatniej doby w kraju.

W Katowicach przy ul. [illegible] 11 w płomieniach stanęły budynki [illegible] Domu [illegible]

W Kielcach pożar wybuchł w [illegible] w niedzielę 18 [illegible] przy ul. [illegible].

W obu wypadkach przyczyna pożarów nie została jeszcze wyjaśniona i [illegible] MO. Straty są wysokie.

„[illegible]"

[illegible] MO? [illegible] autorowi notatki...

(W.S.)

Wieczór pożytecznej zabawy

Jedna z najsławniejszych komedii Szekspira „Wieczór trzech króli" powstała w 1601 r., niemal na zakończenie najpogodniejszego, komediowego okresu w twórczości tego arcymistrza teatru. Szekspir ma wówczas 37 lat. Jest już wielkim, sławnym dramaturgiem i aktorem wystawiającym na scenie teatru „Globe" swoje kolejne tragedie i komedie. W jego dziełach żyje niepospolity geniusz intrygi, doskonałość perypetii i konstrukcji oraz wielka, czysta poezja, częściowo zaledwie zachowana w przekładzie Leona Ulricha.

I oto [illegible] tego [illegible] Szekspira na scenie w Kielcach [illegible] [illegible] teatru i jego języka. [illegible] Szekspira [illegible] na komedię [illegible] Przedstawienie reżyserowane przez Jadwigę Mar[illegible] jest kulturalne w [illegible] pozycji, za dużo tu muzyki i nie najlepszego śpiewu, za mało tuszki o szybkość i przejrzystość intrygi. Traci na tym częściowo tempo przedstawienia — tak ważne w komedii — i tracą niektóre, ale to bardzo dobre rozwiązania sceniczne o charakterze [illegible] na całe z [illegible] widowiskowo pojedynkiem.

Stonowane i dalekie od jaskrawości, kulturalne i czyste, naszyt poprawnie przeprowadzony wątek plebejski - farsowy, tracąc wiele z rozrywkowych, humorystycznych walorów komedii. Najsławniejsze postaci tego nurtu — Chudogęba i Malwolio — nie mają tu tego ładunku śmieszności jaki towarzyszy ich triumfalnemu pochodowi przez nasze sceny, są ostrożne i blade, a czasem wręcz — nijakie. W przypadku Chudogęby (nie wiem dlaczego nazywanym w Kielcach wbrew tradycji — Chudogębskim) sprawa jest tym dziwniejsza, że gra go aktor o [illegible] tych walorach komediowych, pamiętny chociażby z „Wesela Figara" — Jerzy Bucnecki. W przypadku Malwolia (Bogdan Budziszewski) nie bez wpływu na rezultat pozostały może błędy obsady, jako że ten zakres ról nie leży chyba w linii zainteresowań i możliwości tego zasłużonego aktora. Ale najbardziej zawiniła tu (jak się zdaje) przewodnia, jeśli tak rzec można, koncepcja formalna, koncepcja ostrożnej linii komediowej, lęk przed przerysowaniem i przed groteską, który [illegible] nie mogła) [illegible] w [illegible] w płaskie żywiołowe skutki rozśmieszenia. Najbardziej to [illegible] formalna, [illegible]

domy lęk o gatunek komedii widoczny jest w grze Jerzego Wasowskiego w roli Tobiasza Czkawki. Ten bezpretensjonalnie najlepszy aktor tego zespołu [illegible] komedii, [illegible] pierwszeństwa z [illegible] [illegible] w grze Anny Milewskiej w roli Marii — jest [illegible] i plastyczny, [illegible] i [illegible] techniką, a przecież czuje się w nim pewne skrępowanie wynikające z przyjętego założenia [illegible] I w rezultacie wiele sytuacji wymagających

[illegible]

swobodniejszej groteskowej linii, mocniejszego komediowego akcentu traci swoją żywiołowe możliwości komediowe na rzecz kulturalnej tandeciarstwa [illegible] ale [illegible] — poprawności. Brakuje mi tu soczystości formy, rubaszności gry, żywiołowości humoru.

Nie tylko w grze aktora. Również w kostiumie. W wytwornej, czysto plastycznej formie. W ogóle plastyka nie była tym razem najmocniejszą stroną przedstawienia. Długa, sięgająca ziemi krynolina dla Marii wydaje mi się poważnym nieporozumieniem, bez względu na powagę przemawiających za nią racji stosu. Tajemnicza kompozycja [illegible] co-kulisów [illegible] — [illegible] tyczna, której — jak dotąd — nie udało mi się rozwiązać. Żadny powód [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] Ubiór Violi wydał mi się wręcz niezmacony dla [illegible] [illegible] W sumie [illegible] [illegible] i harmonijnie w kostiumach.

[illegible]

W pozostałych rolach wystąpili: [illegible]

[illegible]

I. P. GAWLIK

technika • wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza

wiedza i technika • wiedza i

Żółtko jajka *przeciwko* reumatyzmowi

Ostry reumatyzm stawowy – jedna z najbolesniejszych i najpoważniejszych, ze względu na komplikacje sercowe, chorób dziecięcych – uchyliła rąbek swej tajemnicy.

Wiele dzieci choruje na anginy. Dużo angin wywołuje mikrob pospolity – streptokok. Wielokrotne anginy sprzyjają powstawaniu ostrego reumatyzmu stawowego z obrzękiem stawów i schorzeniami serca. Zna się już streptokok, ale nie zna się uzasadnienia alergiczności.

Dotychczasowy zapas wiedzy na ten temat pozwala na zabezpieczenie dziecka przed powrotem choroby i komplikacjami sercowymi przez kurację penicylinową, comiesięczną – prowadzoną przez 5 do 6 lat. Niedawno zaś uczyniono nowy krok w zwalczaniu tej choroby. Pediatra nowojorski – doktor Alain Coburn zauważył, że ostry reumatyzm stawowy atakuje przeważnie dzieci biedne, źle odżywione, które rzadko spożywają jajka. Sądzi on, że żółtko jajka musi zawierać substancję usuwającą alergiczność. Próby wykazały słuszność tej teorii. Karmił on przez jakiś czas dzieci z biednej dzielnicy żółtkiem jajka i ilość zaatakowanych reumatyzmem zmniejszyła się. Rozpoczął więc systematyczne próby laboratoryjne. Wykazał, że świnki morskie żywione żółtkiem jajka przestały być alergiczne na pewne próby (testy). Stwierdził również, że krew reumatyka jest mniej bogata niż krew normalnego dziecka, w fosfolipidy (ten „smar" stanowi istotę żółtka jajka). Zsyntetyzowany wyciąg tego fosfolipidu jest wprowadzony jako środek zapobiegawczy przeciwko reumatyzmowi do żywienia dzieci amerykańskich. Nie zaprzestaje się jednak równoczesnej kuracji penicylinowej przedłużonej, gdyż dwa zabezpieczenia są pewniejsze niż jedno.

(tłum. W.S.)

Fot. CAP

reportaż z sali operacyjnej w... komorze wysokich ciśnień

Prof. Boerma wygrał kolejny etap *wyścigu z czasem*

Operacja trwa!

Cisza w korytarzu? Nie. Tam, gdzie właśnie w tej chwili prof. Boerema trzyma w dłoni serce operowanego, nie dochodzi żaden głos. Operacja bowiem nie odbywa się w normalnej sali. Pacjent i walczący o jego życie zespół ludzi znajdują się w wielkiej stalowej komorze, do której prowadzą hermetycznie zamykane, okrągłe drzwi. Pojemność komory — 118 m sześc.

W tej chwili właśnie ktoś z asysty profesora wyszedł na zewnątrz. Gdy uchylał drzwi, moglibyście zobaczyć prowadzący za nimi mały korytarzyk, zamknięty z drugiej strony hermetyczną „klapą". Za nią dopiero znajduje się sala operacyjna. Wychodzący szybko zatrzasnął za sobą „właz" do tego osobliwego lekarskiego „batyskafu". Ostrożność konieczna, bowiem wewnątrz panuje ciśnienie 3 atmosfer, tj. 3-krotnie wyższe od normalnego ciśnienia atmosferycznego, jak na głębokości 20 metrów. W takich warunkach odbywa się wewnątrz komory operacja.

* * *

Jesteśmy w szpitalu im. królowej Wilhelminy w Amsterdamie. Tutaj właśnie została niedawno oddana do użytku, po raz pierwszy w świecie, osobliwa sala operacyjna w hermetycznej komorze wysokich ciśnień. Pomysł – wybitnego holenderskiego chirurga, prof. Boerema. W ten sposób zapoczątkowana została seria udanych, najcięższych operacji serca, możliwych tylko w warunkach ciśnienia 3 atmosfer.

3 MINUTY, 7 MINUT, 9 — A WIĘCEJ?

Operacja na „otwartym sercu" wymaga, jak wiadomo, zatrzymania jego akcji i „osuszenia" z krwi, aby chirurg mógł zobaczyć uszkodzenie i miał możność dokonania zabiegu. Taki stan daje się osiągnąć, zaciskając specjalnymi klamrami wszystkie naczynia doprowadzające krew do serca. Na jak długo jednak można pozbawić organizm cyrkulacji krwi, a więc i tlenu, który krew „rozprowadza"? Najkrótszy termin stawiają w tym względzie komórki mózgowe: najdłuższy praktycznie, zupełnie bezpieczny czas — 3 minuty. A jeśli operacja wymaga wyłączenia serca na czas dłuższy?

Współczesna chirurgia serca dysponuje już metodami, które umożliwiają przedłużenie czasu operacji na „otwartym sercu". Jedna z nich polega na obniżeniu temperatury ciała do 27°. W takich warunkach wszelkie reakcje zachodzą w organizmie w znacznie wolniejszym tempie a zapotrzebowanie na tlen zmniejsza się o połowę. W tym tzw. stanie hipotermii komórki mózgowe zmogą być pozbawione dopływu krwi w czasie do około 7 – 8 minut, bez obawy nieodwracalnych uszkodzeń.

Drugą metoda polega na zastosowaniu aparatu zwanego sztucznym sercem. Serce zostaje wówczas wyłączone z krwiobiegu, który odbywa się przy pomocy zastępującej je sztucznej pompy.

Trzecia metoda, najbardziej skomplikowana, daje stosunkowo największe możliwości. Polega ona na zastosowaniu aparatu o dwóch pompach, z których jedna zastępuje serce, druga zaś reguluje obieg krwi w płucach, gdzie zachodzi proces jej utleniania. Jednocześnie temperaturę ciała operowanego obniża się do 27°. W ten sposób czas trwania operacji może być nieco dłuższy niż 7 minut.

Co jednak robić w wypadkach, które wymagają dla interwencji chirurga jeszcze dłuższego czasu? Jeszcze bardziej obniżyć temperaturę ciała? Dotychczasowe doświadczenia nie udowodniły na razie takich możliwości.

WDYCHANIE TLENU POD CIŚNIENIEM 3 ATMOSFER

Badania prof. Boerema poszły w innym kierunku. Punktem ich wyjścia stało się przeświadczenie, że aby „wygrać czas" dla chirurga operującego otwarte serce, nie należy zmniejszać zapotrzebowania organizmu na tlen, lecz przeciwnie — zwiększyć „dostawę" tlenu. Prof. Boerema stwierdził następnie, że wdychanie przez organizm czystego tlenu zamiast powietrza zwiększa 3-krotnie ilość tlenu zawartego w krwi. I kolejne twierdzenie oparte także na długich doświadczeniach: utlenianie krwi zwiększa się w miarę wzrostu ciśnienia atmosferycznego.

W ten sposób, człowiek znajdujący się w środowisku o ciśnieniu 3 atmosfer, wdychający czysty tlen, może mieć we krwi [illegible] razy więcej tlenu niż człowiek znajdujący się w środowisku normalnym! W rezultacie tlenu organizm znajdujący się w stanie pełnej aktywności [illegible] niby jednak szybko. Aż gdy obniży się temperaturę ciała do 27° – „konsumuje" je powoli.

I tak oto powstała rewolucyjna metoda prof. Boerema: wdychanie czystego tlenu pod ciśnieniem 3 atmosfer plus hipotermia. W efekcie: możliwość 2-krotnego przedłużenia maksymalnego dotychczas czasu trwania operacji na otwartym sercu. A więc: możliwość operowania uszkodzeń serca, które dotychczas pozostawały bez ratunku!

* * *

Operacja trwa!

Tam, wewnątrz komory wysokich ciśnień, człowiek jeszcze do niedawna skazany na pewną śmierć, z maską tlenową na twarzy — wkrótce zostanie przywrócony do życia. Uzyska je dzięki kilku minutom zdobytym przez prof. Boerema. Jeszcze jeden etap wyścigu z czasem o życie ludzkie został wygrany.

Może więc już niedługo za hermetycznym „włazem" osobliwej sali amsterdamskiego szpitala odbędzie się kolejny etap wyścigu z czasem?

oprac. na podstawie „Science et Vie"
J. P.

Fot. CAF

Proszę odsunąć się od toru...

Te sakramentalne słowa wszystkich kolejarzy świata padły po raz pierwszy, gdy w asyście tłumów inaugurował komunikację na trasie Stockton – Darlington pociąg pasażerski z lokomotywą Stephensona. Wtedy też, prawie okrągło 125 lat temu, powstała kolej nie tylko jako nowy środek lokomocji. Powstała również instytucja kolei. Jedyna w swoim rodzaju, bo żaden inny sposób podróżowania nie osiągnął tak wysokiego stopnia organizacji.

Linie kolejowe rozprzestrzeniły się od tego czasu po całej ziemi. W trzech tylko państwach: Związku Radzieckim, Stanach Zjednoczonych i Chinach długość ich sięga łącznie pół miliona kilometrów. Jednocześnie jednak słychać głosy o przeżyciu się kolei, o konieczności ustąpienia przez nią miejsca innym środkom lokomocji. Sprawia to konkurencja samochodu i samolotu, które w pierwszych latach powojennych — wydawało się — w niektórych krajach całkiem już wypchną kolej do lamusa, przynajmniej w ruchu pasażerskim. Horoskopy te okazały się jednak przedwczesne.

Kolej, nastraszona konkurencją, przystąpiła na serio do walki o szybkość, zmieniając przede wszystkim trakcję — z parowej na elektryczną i spalinową. Największe osiągnięcia ma tu kolejnictwo francuskie. Jeden z normalnych, seryjnie wykonywanych pociągów elektrycznych, uzyskał w czasie próby rekordową szybkość 331 km/godz. „Szybkość podróżna" pociągów na niektórych trasach wynosi już obecnie 160 km/godz., a wkrótce dojdzie do 200. (Warto przeliczyć, że przy tej szybkości na przebycie np. trasy Warszawa — Poznań wystarczyłoby półtorej godziny, podczas gdy dziś jedzie się 4,5 godziny pociągiem pospiesznym a 2,5 godziny samolotem wraz z dojazdami).

KOMU KŁANIA SIĘ PAROWÓZ?

Zgoda panuje co do tego, że z kolejowych szlaków zniknąć musi przestarzały parowóz, wyrzucający na marne z dymem 95 proc. spalanego węgla. Komu natomiast ma się on pokłonić i ustąpić miejsca całkiem jasne nie jest. Pretendentów znaleźć można bowiem co najmniej dwóch.

Pierwszym z nich od 1879 roku jest elektrowóz, drugim – stała się w roku 1912 lokomotywa napędzana silnikiem spalinowym. Obydwa te rodzaje napędu są w dalszym ciągu intensywnie rozwijane, legitymują się szeregiem różnorodnych zalet. Trakcja elektryczna jest tańsza w eksploatacji, ale wymaga dużych nakładów inwestycyjnych. Napęd motorowy daje się wprowadzić przy mniejszych kosztach, a ponadto w razie jakiegoś uszkodzenia ruch nie zamiera wtedy na całej linii. Co do trakcji elektrycznej – to są zwolennicy dawniej używanego prądu stałego i nowości technicznej, jaką jest na kolei prąd zmienny.

W tej sytuacji przyjęty został u nas, jak zresztą w wielu innych krajach, kierunek najbardziej rozsądny. Elektryfikuje się linie o największym obciążeniu, gdzie duży koszt inwestycji przyniesie niewątpliwe i szybkie korzyści. Z drugiej strony, niejako „od dołu", trakcja motorowa obejmuje trasy kolejowe używane stosunkowo najmniej, gdzie właśnie korzyści silnika spalinowego najbardziej są widoczne. Pozostałe linie, o średnim ruchu, pozostawione są na razie dla parowozów, które muszą jeszcze swoje odjeździć, a decyzja, kto zapanuje na tych szlakach, odłożona została do czasu zdobycia większej liczby doświadczeń.

SZYBKOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO

A co się stanie, gdy na tor wejdzie krowa? — pytano Stephensona przed wyruszeniem pierwszego pociągu.

— Skończy się to źle... dla krowy — odpowiadał on, niewzruszenie pewny przewagi parowozu nad biednym czworonogiem. Jednak problem bezpieczeństwa od początku nie daje spokoju pracownikom kolei, wraca po każdym zwiększeniu szybkości. Jest aktualny i obecnie.

Wąskotorowa kolejka z Warszawy do Grójca stosowała jeszcze nie tak dawno sygnalizację z początków kolejnictwa. Maszynista wyruszał tu na jednotorową trasę dopiero po otworzeniu zwrotnicy specjalnym kluczem. Na mijance klucz przekazywał koledze, który bez tego nie mógł wyjechać ze stacji. O ile klucz był tylko jeden, niemożliwe stawało się wyjechanie dwóch na raz pociągów na linię jednotorową.

Sposób, jak się domyślamy, trudny jest do utrzymania przy szybkości 160 km/godz. Jednak zasada podziału linii na odcinki zajmowane przez najwyżej jeden pociąg jest w dalszym ciągu podstawą bezpieczeństwa ruchu. Stary klucz do zwrotnicy zastąpiły przekaźniki elektromagnetyczne, urządzenia blokujące nawzajem sygnalizację i nastawianie zwrotnic, aby w gmatwaninie torów na wielkich stacjach nie doszło nigdzie do kolizji.

Ideałem, do którego dążą obecnie specjaliści od zabezpieczenia ruchu, jest pełna automatyzacja w zakresie sygnalizacji, tzw. blokada. Pociąg sam zamyka wtedy odcinek znajdujący się bezpośrednio za nim a zielone światło zapala na wolnym już odcinku poprzednim. Taka sygnalizacja zaczyna być wprowadzana również i u nas, w połączeniu z urządzeniami do zdalnego sterowania ruchem na dłuższych odcinkach trasy.

AUTOMAT POCIĄGA ZA HAMULEC

Najlepsza sygnalizacja nie uchroni przed wypadkiem, jeżeli ktoś sygnału tego nie posłucha. Zdarzają się tragiczne w skutkach wypadki przeoczenia i dlatego maszynistom przychodzą z pomocą „automatyczni pomocnicy", którzy w odpowiednim momencie pociągają za hamulec. Pierwszą linią wyposażoną u nas w takie elektroniczne urządzenia hamulcowe polskiej konstrukcji jest odcinek Kutno — Bydgoszcz. Zdają one dobrze egzamin i przewidziane jest wyposażenie w automatyczne hamulce pociągów i linii kolejowych na dalszych trasach.

Innym rodzajem automatyzacji są nowoczesne zabezpieczenia przejazdów (tu w ostatnich latach zdarzyło się najwięcej wypadków). Urządzenia elektroniczne pozwalają na całkowicie samoczynne — a więc niezależne od czyjejś uwagi — zamykanie przejazdów w chwili zbliżania się pociągu i otwieranie po przejechaniu ostatniego wagonu. I tak wypróbowane już urządzenia będą obecnie montowane wzdłuż wielu naszych linii kolejowych.

Można by długo jeszcze śledzić przejawy nowoczesności w naszym i zagranicznym kolejnictwie.

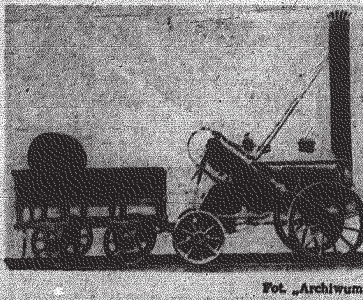

Fot. „Archiwum"

TO i OWO

JAK OBEJŚĆ SIĘ BEZ WYCIERACZEK W SAMOCHODZIE

Jeśli podczas deszczu w samochodzie przestała funkcjonować wycieraczka, oczyszczająca z kropel przednią szybę, należy szybę potrzeć wełnianą ściereczką, którą przedtem trzeba posypać tytoniem z papierosów.

Okazuje się, że szyba pokryta kawałkami tytoniu nie zatrzymuje kropli deszczu, które ściekają, dając jednocześnie wystarczającą widoczność.

ANTYBIOTYKI UMOŻLIWIAJĄ DŁUŻSZE PRZECHOWYWANIE RYB W STANIE ŚWIEŻYM

Poważnym utrudnieniem w dostarczaniu świeżej ryby spożywcom jest łatwość, z jaką towar ten ulega zepsuciu. Ryba przewożona w lodzie zachowuje świeżość zaledwie w ciągu 7 a najwyżej 9 dni.

Ostatnio jednak naukowcom radzieckim udało się przedłużyć ten okres nawet do 3 tygodni. W tym celu do lodu, w którym przechowywane są ryby, dodaje się antybiotyki takie, jak penicylina i biomycyna. Specjalnie dobre wyniki uzyskano, stosując biomycynę, która wpływa wyraźnie hamująco na rozwój drobnoustrojów, powodujących psucie się świeżego mięsa rybiego.

Dzięki zastosowaniu antybiotyków, okręt „Mińsk" przeprowadzający w Związku Radzieckim połowy morskie, dowiózł niedawno do jednego z portów 155 ton świeżej ryby złowionej przed 18 dniami. Ryba kształa się w doskonałym stanie i mogła być sprzedawana w handlu detalicznym.

wiedza i technika • wiedza

Boty — zostaje najwyższym zwierzchnikiem policji w jednym z czterech wówczas istniejących (po przyłączeniu tzw. Galicji — piątego) dystryktów Generalnej Guberni. Ma wtedy 35 lat i rangę pułkownika. W listopadzie 1944 r. będzie awansował jeszcze raz na Brigadenfuehrera i generał-majora policji.

W aktach personalnych dr Boettchera jest rubryka: odznaczenia. Figurują tam nazwy trzech odznaczeń hitlerowskich. Pierwsze — za „wyzwolenie" Kłajpedy, ostatnie za zasłużoną działalność w okupowanej Polsce. Tę prowadzono w absolutnej nieświadomości.

WIELKIE ZADANIA

Wśród różnych programowych wypowiedzi gubernatora GG Franka na temat polityki władz niemieckich w Polsce, opublikowanych w jego pamiętnikach, znalazły się takie zdania:

„Uczynię z tego kraju, że tak powiem, kupę gruzów z punktu widzenia jego struktury gospodarczej, socjalnej, kulturalnej i politycznej..."

„Kiedy wreszcie wygramy tę wojnę, to jeśli o mnie chodzi, z Polaków, Ukraińców i tego, co się dokoła obija, można zrobić rąbankę..." „Z Polakami trzeba skończyć za wszelką cenę".

A na zebraniu władz niemieckich w Radomiu Frank powiedział:

„Jeżelibyście sądzili, że w rozwinięciu waszej działalności jesteście w czymkolwiek skrępowani, to niczym nie jesteście związani... choćby to były kroki budzące dreszcz grozy..."

Nie można powiedzieć, żeby aparat policyjny gubernatorstwa czuł się czymkolwiek skrępowany. Dokonywano istotnie rzeczy budzących dreszcz grozy. Działająca po wojnie w Radomiu Okręgowa Komisja do Badania Zbrodni Niemieckich ustaliła, że

Okupacyjni dygnitarze na swoim podwórku. Zdjęcie z pobytu gen. gubernatora Hansa Franka w Radomiu. Pierwszy z lewej — Frank, pierwszy z prawej (z samego brzegu) — Boettcher.

w okresie okupacji zostało w dystrykcie radomskim:

aresztowanych — 82 328 osób,

zamordowanych — 112 997 osób,

wywiezionych do Niemiec na roboty — 215 382 osoby (wszystko dotyczy wyłącznie ludności polskiej), przy czym 75 proc. tych strat przypada na lata 1942 — 1944, tj. właśnie na okres urzędowania Boettchera.

W latach 1942 — 1945 przeprowadzono na terenie 11 powiatów dystryktu 334 akcje [illegible] przeciwko Polakom, licząc tylko większe egzekucje i większe pacyfikacje. A największe nasilenie terroru przypada na 1943 r. Szczególnie zajadle tępiona była inteligencja.

Jeszcze jeden fakt ustaliła Komisja: województwo kieleckie zajęło II miejsce w kraju pod względem ilości wymordowanych w nim dzieci!

RUHE I ORDNUNG

Linia samoobrony Boettchera szła w dwu zasadniczych kierunkach: wykazania absolutnej niewiedzy co do nieprawomyślnych metod postępowania z ludnością, po drugie — wykazania niezwykle skromnego zasobu kompetencji, wykluczającego odpowiedzialność za działalność gestapo.

Zwierzchnictwo SS i Polizeifuehrera nad obioma członami niemieckiej policji, tzn. nad Sicherheitspolizei (w skład której wchodziło gestapo, SD i cripo) oraz nad Ordnungspolizei (tu należy Schupo i żandarmeria) — utrzymywał w sądzie Boettcher — było tylko formalnością, faktycznie podlegał mu wyłącznie ten drugi człon — Orpo. Celem zaś działania Orpo było utrzymywanie spokoju i porządku — Ruhe i Ordnung, i w ramach tego walka z występującymi zbrojnie partyzantami.

Że nie tak było naprawdę, wykazały przedstawione w dowodach sądowych, zachowane w archiwach policyjnych urzędowe postanowienia o zakresie obowiązków SS i Polizeifuehrerów, tajna korespondencja Boettchera z wyższymi władzami oraz różne inne dokumenty stwierdzające, że miał on i korzystał z uprawnień zwierzchnika nad całą policją dystryktu a więc i nad gestapo. Odnalazły się np. dokumenty stwierdzające, że na jego decyzję czekano przy podejmowaniu przez radomskie gestapo środków represyjnych wobec nauczycieli podejrzanych o uczestnictwo w ruchu oporu, przy braniu zakładników z Radoszyc (po zabiciu donosiciela Dowjata), w sprawie obławy w Końskich czy przy przeszukiwaniu podejrzanych obszarów przez zmotoryzowaną żandarmerię. Odnalazły się obwieszczenia o egzekucjach na ludności cywilnej podpisane przez Boettchera i na jego polecenie dla postrachu publicznie plakatowane.

W rękach Boettchera leżały postanowienia dotyczące przebiegu prowadzonej przez gestapo akcji wysiedlania Żydów w Kieleczyźnie i likwidacji gett, i nadzór nad obozami pracy. W jego dyspozycji pozostawały używane do akcji przeciwko Polakom wszystkie siły policyjne dystryktu, zarówno z Orpo, jak i Sipo, a także siły Waffen SS.

Najbardziej ciekawych, trochę ilustracyjnych szczegółów co do zakresu i sposobu korzystania przez Boettchera z posiadanej władzy dostarczyły zeznania samych Niemców — podległych kiedyś Boettcherowi gestapowców i żandarmów, których procesy również mniej więcej w tym okresie odbywały się w Radomiu. Byli to zatrzymani przez władze polskie lub dostarczeni w ramach akcji ekstradycyjnej na wniosek Polski przez władze alianckie — najbliższy współpracownik Boettchera — szef jego kancelarii Wilhelm Blum, następca szefa gestapo radomskiego Otto Burger, oficer za sztabu komendanta Orpo — Otto Huebner, wicegubernator dystryktu radomskiego Friedrich Egen, funkcjonariusze gestapo Robert Stiff i Wilhelm Willi, funkcjonariusz Orpo — Alfons Himmel. Sam szef gestapo w Radomiu — Fritz Liphardt [illegible] nia przed delegatem Polskiej Misji Wojskowej na Zachodzie (dojeżdżając pod eskortą do Polski popełnił samobójstwo).

Wszyscy poświadczyli, że istniała ścisła zależność służbowa Liphardta od Boettchera. Opowiadali, jak asystował Polizeifuehrerowi we wszystkich jego inspekcjach, nawet wtedy, kiedy wyraźnie nie miał na to ochoty, jak był wzywany przez Boettchera codziennie do telefonu dla złożenia mu raportu o bieżących sprawach. Rozkazy do komendy Sipo przychodziły tylko z trzech źródeł: z Berlina, Krakowa i od Polizeifuehrera, polecenia dla Boettchera tylko z Krakowa lub Berlina.

Między Liphardtem a Boettcherem istniały też stale poważne tarcia na tle tej właśnie służbowej zależności, która jak zeznawał się Liphardt — bardzo mu ciążyła. Twierdził, że Boettcher był bardziej od niego bezwzględny w środkach odwetowych stosowanych wobec Polaków.

W tym sporze z Boettcherem Liphardt przegrał. Po pewnej bytności w Radomiu szefa RSHA — Muellera i jego rozmowie z Polizeifuehrerem Liphardt został ze swego stanowiska odwołany. Na jego miejsce przyszedł Ilmer, który się Polizeifuehrerowi całkowicie podporządkował.

Gdy na rozprawie ujawniono dowody bestialstwa oddziałów Orpo w akcjach przeciwżydowskich i pacyfikacyjnych, Boettcher — przez cały czas sprowadzający swoją rolę tylko do kontroli nad tym właśnie rodzajem policji — zrobił ostatni unik. Oświadczył, że wobec tego Orpo również mu nie podlegała, że naprawdę miał w urzędzie gubernatora dystryktu funkcję czysto administracyjną, a tytuł jego i podpis były tylko formalnością wynikłą z funkcji firmowania spraw, o których nie decydował.

ZEZNANIA BEZIRKSOBERWACHMEISTRA HIMMLA

Bezirksoberwachmeister Alfons Himmel był jednym z funkcjonariuszy posterunku żandarmerii w Lipsku.

„Po wysiedleniu Żydów, zdaje mi się w październiku 1943 r. nasz porucznik Kupfer otrzymał nam rozkaz, który otrzymał z Radomia od oskarżonego. Rozkaz ten zawierał trzy punkty: 1) Żydów spotkanych w terenie po ich wysiedleniu należy traktować jak bandytów i należy ich natychmiast rozstrzelać. 2) Polaków udzielających jakiej-

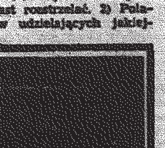

kolwiek pomocy Żydom bądź przechowujących Żydów należy również rozstrzelać a domostwa ich spalić. 3) Polaków, którzy pozostają w kontakcie z bandytami lub udzielają im jakiejkolwiek pomocy lub posiadających broń, należy zastrzelić a domostwa ich spalić.

Rozkaz ten był podpisany przez oskarżonego i podpis oskarżonego widziałem na własne oczy. Oprócz tego komendant nasz otrzymał nam inny rozkaz oskarżonego, aby majątek żydowski wyprzedać a pieniądze przesłać do SS i Polizeifuehrera.

W 1943 r. byłem ranny i po powrocie ze szpitala pracowałem w kancelarii i miałem możność czytania tajnych rozkazów, które nasz komendant otrzymywał od Boettchera i od komendanta żandarmerii w Radomiu.

Pewnego razu do posterunku żandarmerii wpłynął anonim, aby zabić 8 osób we wsi Chotcza jako bandytów. Między innymi był tam też Rybak wymieniony. Gdy byłem u Ciepielowskich, których dobrze znałem, opowiedziałem im to. Wtedy rodzina Ciepielowskich powiedziała mi, że Rybak nie jest bandytą, a jest partyzantem, że to jest ich kuzyn i by go ratować oraz ratować tych innych. Około 4 tygodnie potem żandarmeria zmotoryzowana z Tarłowa jechała do Chotczy. Wtedy też jechał oddział SD z Radomia do Chotczy. Pojechałem i ja z nimi pod pretekstem załatwienia jednej sprawy u księdza w Tymienicy, niedaleko Chotczy.

W Chotczy została zaaresztowana kuzynka Rybaka zamiast Rybaka i miała być rozstrzelana. Wtedy przyszedł do mnie wójt Chotczy i prosił mnie, by ją ratować. Mówił: „Panie Himmel, niech ją pan ratuje, ona jest niewinna, ona ma 20 lat". Odpowiedziałem mu: „Panie wójcie, to nie nasza sprawa, tylko żandarmerii zmotoryzowanej i SD z Radomia. Ja z komendantem jestem tylko tak sobie tutaj", lecz obiecałem mu, że może iść do domu, a dziewczyna tam niedługo wróci. Wsiadłem do samochodu, w którym już siedziała, i powiedziałem jej, że ja będę rozmawiał z szoferem, który miał ją pilnować, a ona niech w tym czasie ucieka. I ona uciekła.

Wtedy też przyszła do mnie jakaś kobieta z [illegible]. Kobieta ta z płaczem mówiła mi, że mąż jej leży już w stodole i ma być zabity. Poszedłem tam. W stodole leżało 7 osób, bardzo już zbitych. Wtedy zwróciłem się do Hauptwachtmeistra, aby mi wydał tego człowieka i [illegible], to go wykończę. Gdy otrzymałem tego człowieka, zwolniłem go do domu. Tak właśnie uratowałem życie tym z ludźmi.

Po powrocie do Lipska zostałem zawołany do kancelarii i zapytany: „Panie Himmel, gdzie jest ten żołnierek, ile pan otrzymał łapówki?" Odpowiedziałem, że ja go uwolniłem.

Po tym wypadku zostałem wezwany do SD do Radomia na Kościuszki. Wezwał mnie Fuchs kierownik referatu do walki z sekciarstwem i partyzantką, powiedział mi, że otrzymał meldunek i jestem podejrzany o rabowanie Polaków i łapówki i zerwał mi szwana, który niedawno dostałem. Miałem „Bezirksoberwachmeister", Fuchs zabrał mi „Bezirks", że krócej zostałem „Oberwachmeistrem".

W 1944 r. na nasz posterunek przyszły jako prezenty 4 zegarki i książki. Wszyscy otrzymali oprócz mnie. Na każdym takim prezencie było napisane: „Za wierną służbę i walkę z partyzantami od SS i Polizeifuehrera".

Sąd: Ile obław świadek pamięta w czasie swojej służby, ile było pacyfikacji?

Św.: Było kilka. Chotcza, Osówka, Dziurków, Boiska, Kłudnie, Niklas, Katarzynów, Długowola.

Sąd: Co to były za akcje?

Św.: Za przechowywanie Żydów, za udzielanie pomocy Żydom, za kontakty z bandytami, za posiadanie broni. Te akcje prowadziła żandarmeria zmotoryzowana.

Sąd: Czy dużo było takich akcji, które były nazywane akcjami walki z partyzantami?

Św.: Pamiętam jedną, ale to była akcja przeciw ludności. Nie przypominam sobie, żebyśmy walczyli z partyzantami.

Sąd: Czy świadek zna wypadki, że ludzi palono żywcem?

Św.: Tak.

Sąd: Czy zabójstwa, które były dokonywane w czasie akcji, odbywały się na podstawie jakiegoś wyroku?

Św.: Nie, bez niczego, na podstawie rozkazu oskarżonego.

Sąd: Czy zdarzało się np. aby posterunek ukrywał ilość zabitych osób, bojąc się złej oceny?

Św.: To było obojętne, czy zginęło 20 czy 100 osób. Meldunek powoływał się na taki i taki rozkaz i uwidaczniał ile osób zostało zabitych i za co.

Sąd: Czy wy na posterunku rozmawialiście kiedy o oskarżonym?

Św.: Gdy przyszedł taki rozkaz, to mówiliśmy, że to może wydać nie człowiek, tylko bestia.

ciąg dalszy za tydzień

nasze mieszkania

DZIECIĘCE PROBLEMY

Omówienie „kącika dziecięcego" w poprzednim odcinku nie wyczerpuje bynajmniej problemów dziecięcej architektury wnętrz. Jak już powiedziałem w mieszkaniach większej ilości pokoi (ponad dwa) stworzenie odrębnego pokoju dziecięcego powinno być zasadą. O ile w rodzinie są dzieci o dość znacznej różnicy wieku nie należy im urządzać wspólnie razem. Zwykle maluchy przeszkadzają starszym dzieciom w wieku szkolnym w odrabianiu lekcji, dla których te czynności młodzież wymaga szczególnej ciszy i skupienia.

W takim wypadku powinniśmy urządzić odrębny pokoik dla dzieci w wieku szkolnym a dla maluchów „kącik" w pokoju rodziców.

Dziś przedstawiam dalsze przykłady mebelków dziecięcych, jakie mogą znaleźć się w pokoju dziecka. Ponieważ stoliczka używa dziecko dość sporadycznie do rysowania, lepienia wycinanek, praktycznie jest nieraz urządzić taki kącik do majsterkowania w połączeniu z tablicą do rysunków kolorowymi kredkami szkolnymi i tablicą z miękkiej płyty pilśniowej, na której może rozpinać swoje „prace" — rysunki, obrazki, wycinanki, nie zastawionej dzięki temu zbędnymi meblami podłogi, która długo pozostaje dla dziecka najlepszym terenem zabawy.

Drugi rysunek przedstawia tapczanik dla większego niż co dziecka, kiedy wychodzi już ono z wieku „drobiazgowych" klatek. Tapczanik połączony jest ze schowkiem na skarbiane przez dziecko drobiazgi, lale, misie itp. Schowek taki stanowią dwie szuflady umieszczone pod tapczanikiem.

Jaśk

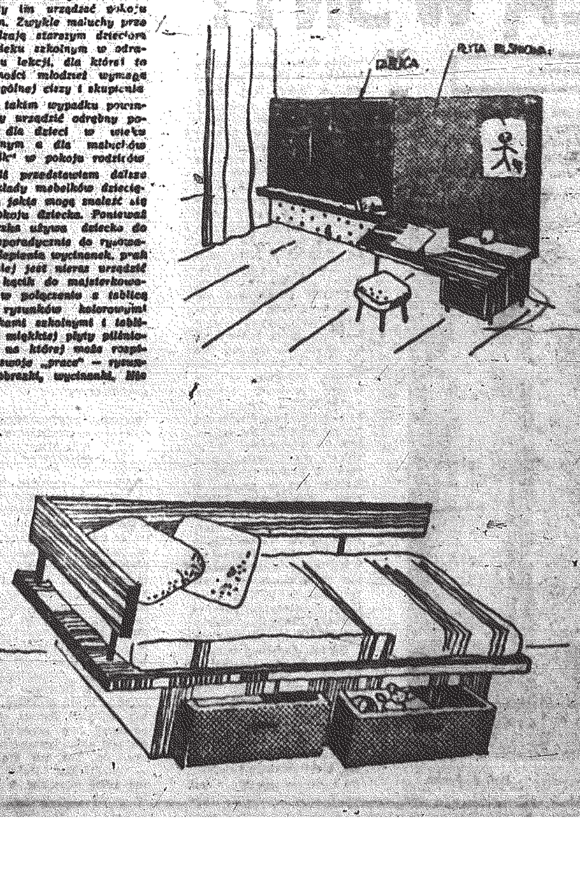

MIESZANKA MAGAZYNOWA

TWOJE ZDROWIE KOCHANOWSKI!

W czarnolaskim okolu, obok kamienia, na którym siadywał Jan Kochanowski, [illegible] wody wypływa [illegible]. Po bliższym sprawdzeniu okazuje się, że to nie są [illegible], tylko [illegible]. Jest to pozostałość po [illegible] na zabawie, którą urządzili niedawno mieszkańcy gromady w czarnoleskim parku. [illegible] było podobno dużo więcej, tylko już poszły na dno. (ks)

[illegible]

W [illegible] w Kielcach, [illegible]. (kk)

KTO JEST KTO?

Wśród cudzoziemców przyjeżdżających na [illegible] do fabryki porcelany w Ćmielowie znalazł się pewien przedsiębiorca z Holandii, nazwiskiem Pollack.

Wymiana nazwisk w czasie prezentacji u dyrektora wyglądała następująco:

— Pollack (czyt.: Polak) — przedstawił się Holender, wyciągając rękę.

— Niemiec jestem — odpowiedział dyrektor (p. Tadeusz Niemiec),

po czym obaj panowie [illegible]. (Tw)

[illegible] OZDOBA

W jednej z sal WDK w Kielcach [illegible]. (S. Pi)

KWIATY...

25 czerwca, w przeddzień imienin licznych Wand, Janin i Janów w kieleckiej kwiaciarni PSS kupić można było jedynie sztuczne kwiaty, „odrobione jak żywe". Przypominamy: wszystko działo się w pierwszym dniu kalendarzowego lata!!!

Tego samego dnia kwiaciarki uliczne oferowały cięte gałązki i inne kwiaty w dowolnych ilościach... (ws)

„SZATUBA"

Wśród [illegible] się „w [illegible]". [illegible] (kk)

DWA REPORTAŻE Z KIELECKIEGO

Mieszanka magazynowa

KONCERTY SZKOLNE

W ub. sezonie POS dała w Kielcach ok. 10 koncertów szkolnych. Były to koncerty dla młodzieży szkół licealnych (symfoniczne), podstawowych ([illegible]), a nawet dwa koncerty dla... przedszkolaków. W Kielcach każda szkoła podpisuje roczną umowę na 10 koncertów, co nie oznacza, że na każdym jest pełna frekwencja. Przeważnie zajętych jest ok. 30 proc. miejsc. Niektóre szkoły traktują te umowę poważnie tj. dbają o to, aby ich wychowankowie coś z wiedzy muzycznej skorzystali; inne skłonne są ut. dbać w tym tylko formalność albowiem młodzież nie eskortowana przez wychowawców, lekceważy sobie owe „lekcje muzykalności" (bo taki właśnie charakter mają te koncerty) i albo nie przychodzi, albo zachowuje się niestosownie. Czasem wybryk jednego ucznia rzuca cień na całą szkołę i wyrabia jej złą opinię, może niezasłużenie. Możliwe, że tak było z Technikum Ekonomicznym, które niedawno napiętnowaliśmy w naszej mieszance, a grzech mógł być jednostkowy, nie — zbiorowy.

POS organizuje także koncerty szkolne poza Kielcami, w takich miejscowościach jak Pińczów, Szydłowiec, Włoszczowa, Jędrzejów, Sandomierz, Skarżysko i Chęciny. Najserdeczniej POS przyjmowana jest w Pińczowie, Szydłowcu i Włoszczowie. Może więc tam jest ta gleba, na której wzejdzie ziarno posiane przez POS. Oby!

(SHM)

ŚWINIE ZJADŁY KROWĘ

Jak nas poinformowano w Szymanowie doszło do jedynego w swoim rodzaju wypadku. Zdychające z głodu świnie — własność pani Bokrzynowej — zjadły również zdychającą z głodu krowę (własność tej samej gospodyni).

Podobno p. Bokrzynowa bez przerwy toczy procesy z sąsiadami i zna na pamięć większość paragrafów kodeksów prawnych. My stwierdzamy jednak obiektywnie, że krów i świń paragrafami się nie nakarmi.

PS. Pisząc tę notatkę — mamy nadzieję, iż nie zostaniemy za to pozwani do Sądu. (r)

KAPITAN

Pan Juliusz Zulauf jest jednym z niewielu kielczan pływających ,co roku, w czasie urlopu po burzliwych morzach. Książeczkę żeglarską i prawo pływania na jachcie pełnomorskim uzyskał już w roku 1938! Od tego czasu przebył całą drogę awansów — poprzez III, II i I oficera, aż do rangi kapitana. Jest jednym z około 150 kapitanów Jacht-Klubu w Polsce. Pływał na wszystkich polskich jachtach od „Poloni", „Daru Opola" do „Generała Zaruskiego". Chciałby pływać na „Darze Kielecczyzny", którego jeszcze nie ma.

Pod.

„ZAPOROŻEC"

Według wieści krążących wśród zainteresowanych automobilizmem, na jesieni MOTOZBYT otrzymać ma pierwszą partię radzieckich samochodów małolitrażowych — „Zaporożec". Cena ma przekraczać zaledwie 50 tysięcy złotych, a więc są już tacy, którzy z okazji przyszłego zakupu sprzedają nawet „Fiaty"! „Zaporożec" pali mało, a jest z pewnością bardziej dostosowany do naszych trudnych dróg.

Perr.

Mieszanka magazynowa

BIEGUN CISZY

Napisał B. RAJCHERT

Nam braw nie biją — powiada magister Lebiedowicz. — Na wyobraźnię działają kształty i barwy. Widzi pan? Zwykły, wydrążony kawałek metalu — prawda? Jest dość ciężki, ale to nie przeszkadza — mogliśmy go ze sobą zabrać. Pan się uśmiecha? No, właśnie. Niech pan sobie wyobrazi: manifestacja pierwszomajowa, prezentacja dorobku fabryk w naszym mieście — jadą błyszczące, ślicznie wymodelowane motocykle, obok pokaz nowych typów pralnic, a my targamy tę rurę... Dwie ogromne skrajności...

— Pozornie — dodaje reporter.

— Tak — godzi się magister — Ale w geografii miasta znajdujemy się na drugim biegunie. Na biegunie ciszy...

— Przesada.

— Raczej uproszczenie. Tak..., oczywiście, uproszczenie. Między biegunami przebiega przecież oś, faktyczna linia losów. Losów miasta...

— ...tylko miasta? — pyta reporter.

— Ma pan rację, znowu upraszczamy...

PIĘĆ MINUS TRZY

Panowie z firmy „Sempell" zacierają dłonie. Turoszów? Tak, Turoszów leży na wschodzie. Panowie z firmy „Sempell" nie mają powodów, by Polskę darzyć specjalną sympatią. Panowie z firmy „Sempell" są jednak dobrymi handlowcami...

Nowoczesna elektrownia? — rury, zawory, rureczki... Dyletantyzm? Bynajmniej. To się nazywa sfera zainteresowań.

Firma „Sempell" posiada wieloletnie tradycje. Turoszów potrzebuje tysięcy rur, zaworów, rureczek. Oferta gotowa. „Chyba kupią — panie prezesie!". Firma nie proponuje byle czego jedynie pewien typ. Pewien typ zaworów... Cena? Drobiazg — ileś tam dolarów od sztuki. Jeden zaworek — równowartość pięciu eksportowych „Warszaw".

Panowie z firmy „Sempell" przestali zacierać dłonie. „Podziękowali — panie prezesie... Zaczęli produkować...".

— Proszę spojrzeć... Nie, to nie jest zwykły zawór. Trudna, skomplikowana robota. Koszt sztuki — wliczając materiał, amortyzację i robociznę — wynosi tyle złotówek, ile cena dwóch „Warszaw"...

— Chwileczkę, panie magistrze, zanotuję — mówi reporter.

Przedstawiciele firmy „Sempell" uśmiechają się. Firma „Sempell" pielęgnuje dobre tradycje. „Brawo!... Kielce... Kielce..." a propos: gdzie są Kielce?".

B-3 WYCHODZI W MORZE

Kupcy są wścibscy i podejrzliwi.

— Wszystko waszej marki?

— Łącznie z najmniejszą śrubką.

No, tak — Polska statki produkuje, Polska statki sprzedaje. Dobre statki.

Ale i armator nie byłby dobrym armatorem, gdyby nie pamiętał: statki ulegają awariom. Nawet najlepsze statki.

Tego oczywiście nikt nie lubi. Tego nie lubią szczególnie towarzystwa ubezpieczeniowe.

Specjaliści z „Lloyd Register" są także wścibscy i podejrzliwi,

— Wszystko waszej marki?

— Łącznie z najmniejszą śrubką...

Śrubki — o śrubki mniejsza. Specjaliści z „Lloyd Register" posiadają kolosalne doświadczenie. Specjaliści z „Lloyd Register" nie podejmują pochopnych decyzji — oni cenią czas... „Ubezpieczamy statki wyposażone w gwarantowane urządzenia".

Konstrukcja statków wciąż się zmienia. Uproszczenia? Są uproszczenia — a jakże. Wnętrza statków oplata coraz gęstsza sieć przewodów. Maszynownia, kotłownia, kadłub, pokład wszędzie zawory, zasuwy, rurki, rureczki. Uproszczenia? Raczej udoskonalenia...

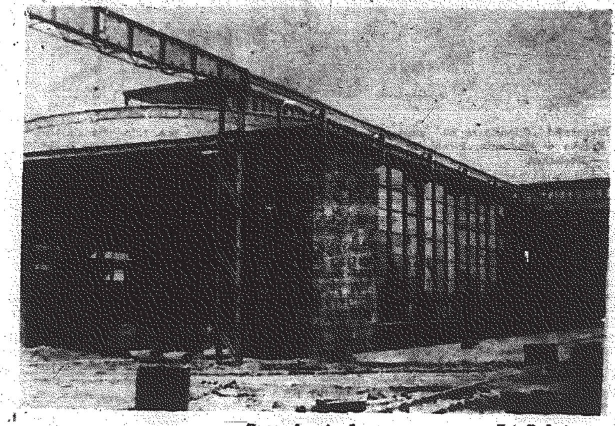

To są „Armatury"... Fot. Z. Jonko

Polska stocznia otrzymała zamówienie. „Nową jednostkę chcę ubezpieczyć u „Lloyda" — uprzedza zachodnioeuropejski armator. „W porządku — skontaktujemy się z Kielcami" — mówią w Gdańsku.

— W ciągu ostatnich kilku lat wyposażyliśmy ponad 40 nowych statków i kilkadziesiąt starszych, po remoncie — mówi dyrektor Kopystyński.

— Wyposażyliśmy?

— ...w armaturę, rurki, rureczki, zawory...

Więcej ani słowa.

— Nie mamy kłopotu. Nikt nie ma kłopotu — dodaje dyrektor Pośnik.

Kielce figurują w międzynarodowym rejestrze „Lloyda". W rejestrze dobrej jakości Dewiza „Lloyd Register": „ubezpieczamy statki wyposażone w gwarantowane urządzenia".

Dziesięciotysięcznik B-31 wychodzi w próbny rejs. „— Czy jest ktoś z Kielc? Jest Krzemiński?... W porządku, możemy zaczynać",

BOMBA PRZY ULICY SKRZETLEWSKIEJ

Któż dziś nie posiada wiecznego pióra? Magister Sołtys nosi w kieszonce kombinezonu wieczne pióro. Magister nie próbuje pisać swoim piórem.

Magister przeprowadza zupełnie inne próby.

— Pióro, jakie pióro? — śmieje się magister.

Technika prześcignęła formy. Zresztą kształt piór jest najwygodniejszy. Dawkomierz zawsze pod ręką...

Pod wiązką radioaktywnych promieni kawałek metalu — misternie wydrążony kranik, kranik zasen czony zaworem...

W bunkrach, na stanowiskach prób, dziesiątki kranów. Skacze rtęć w termometrach, kołyszą się wskazówki zegarów 300 st. C, 500 st. C, 575 st. C... 300 atmosfer, 610 atmosfer...

— Czy pan wie co by się stało gdyby... — pyta magister Sołtys.

Dlatego każdy element paraduje pod wiązką promieni. „Prześwietlenie" powie laik. „Defektoskopia" — sprecyzuje specjalista.

Promienie radioaktywne są nieomylne. Promienie radioaktywne są zabójcze. Strzeżonego...

Strzeżonego betonem i ołowiowymi płytami człowieka ostrzega maleńka pałeczka zatknięta niedbale w kieszonce kombinezonu.

Grunt to pewność. Grunt to zaufanie. Tu, w zakładach, i tam: w elektrowniach, w rafineriach, na oceanach.

„Przy ulicy Skrzetlewskiej mają bombę kobaltową" — napisał reporter.

— Przy kontroli produkcji stosujemy promieniotwórczy iryd. Ale niech już w waszym reportażu zostanie: „bomba kobaltowa!" — zgodził się dyrektor Pośnik.

MONTER MUSI PO ANGIELSKU...

Domagała, Niedzielski, Detka, Wojas zostali inżynierami. Kilkunastu innych technikami.

— Zaczynaliśmy razem. Ja nawet może trochę wcześniej, bo w pięćdziesiątym trzecim — mówi Dresno.

— ...za halami stoi jeszcze barak, w którym nas przyjmowano. Gdzie hale — było zboże. Z kosą się najpierw, panie, szło...

CZY PAŃSTWO WIERZĄ W SNY?

Napisała ST. MAJEWSKA

Pewnego pięknego wiosennego dnia w roku 1957, ówczesny wojewódzki konserwator zaprosił grono osób związane zawodowo (a także i uczuciowo) z rozwojem Kielecczyzny, na wycieczkę autobusem do Szydłowa. Może przyśnił mu się proroczy sen, że to zrujnowane miasteczko — z racji swoich walorów zabytkowych i położenia przy uczęszczanych szlakach komunikacyjnych — będzie mogło w niedługim czasie zasłużyć sobie na miano „polskiego Carcassone". A może nie był to sen, tylko chęć działania społecznika-artysty, oparta na pewnych realnych obliczeniach, dość że entuzjazm konserwatora udzielił się wszystkim obecnym, którzy ze zbożnym skupieniem wysłuchali uchwały, jaka zapadła w Prez. WRN dnia 25. II 1957 r. na temat aktywizacji Szydłowa, — obejrzeli sobie miasteczko, wówczas tak martwe jak gdyby działania wojenne skończyły się dopiero wczoraj, wyrazili swój zachwyt, przyjrzeli się projektom pierzei rynkowych, przedstawionych przez warszawskich architektów i wysłuchali deklaracji miejscowych władz oraz mieszkańców Szydłowa, jak to wszyscy będą dokładali wszelkich starań, ażeby miasteczko ożyło na chwałę ojczyzny i dobrobyt szydłowian, jako miasto turystyczne.

Jak wyglądały te plany? Pierwszym etapem miało być stopniowe odbudowanie rynku (w ciągu trzech lat.) W pierwszym roku — pierzeja zachodnia i północna, których dokumentacja miała być dostarczona do czerwca 1957 roku przez Centralny Zarząd Muzeów i Odbudowy Zabytków. Widzimy więc, że z miejsca wzięto dobre tempo. Ażeby budować — trzeba mieć cegłę. A więc Woj. Zarz. Przemysłu miał dostarczyć maszyny do wyrobu cegły dla zorganizowania na miejscu zespołu cegielskiego. W celu szybkiego rozpoczęcia odbudowy Prezydium PRN miało wydzielić 200 kubicznych metrów tarcicy, 100 tys. sztuk cegły oraz potrzebną ilość materiałów dekarskich. W ciągu pierwszych kilku miesięcy zgłosiło się paru właścicieli działek w rynku, gotowych odbudować domki, w których prócz mieszkań miały być warsztaty i sklepy. Start zapowiadał się nieźle. Na ten rok jeszcze. (1957) przewidywano, według uchwały, uruchomienie punktów usługowych WZGS, Woj. Zarz. Spółdzielni Pracy oraz rzemiosła prywatnego. Nie można też powiedzieć że uchwała nie mówiła o podstawach finansowych. Przeciwnie. Już w pierwszym roku odbudowy PKPG przeznacza na aktywizację sumy z kredytów interwencyjnych. Na uporządkowanie ulic Prezydium WRN przeznacza z kredytów interwencyjnych 200 tys. złotych i Woj. Zarz. Gosp. Komunalnej również 200 tys. Wszystko wygląda więc zupełnie realnie.

Na rok następny przewidziano dalszą rozbudowę pierzei. W I kwartale Prez. GRN przystąpi do odbudowy zabytkowego ratusza. Łódzkie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji wykończy elektryfikację osiedla". Co się tyczy inwestycji kulturalnych wymienić należy że jeszcze w roku 1957 z funduszów konserwatora miał być rozpoczęty remont tzw. skarbczyka, w którym w roku następnym planowano otwarcie muzeum. W tym też roku Wydział Kultury miał zorganizować w Szydłowie ognisko plastyczne a Woj. Zarz. Spółdzielni Pracy — społeczny punkt tkactwa artystycznego. Do marca osiedle ma być zradiofonizowane, a PTTK zajmie się planem i propagandą wycieczek. W tym roku też powstanie kino.

Rok 1959 miał być ostatnim rokiem odbudowy Szydłowa i objąć uporządkowanie ulic i placów oraz zadrzewienie terenu. A oto jak brzmią ostatnie punkty uchwały:

„Wreszcie Wydział Finansowy Prezydium WRN uwzględni w planach gospodarczych i finansowych lat 1957, 58 i 59 potrzeby Szydłowa określone niniejszą uchwałą".

„Zobowiązuje się Prezydium PRN w Chmielniku do udzielania szerokiej pomocy GRN w Szydłowie w wykonaniu jej ambitnych zadań, nakreślonych wspólnymi uchwałami prezydiów WRN i GRN przy pełnym poparciu mieszkańców Szydłowa".

To jest Szydłów Fot. Z. Jonko

WÓDKA JEST — WODY NIE MA

Niestety, ambicje mają czasem za słabe nogi aby „dojść" do realizacji, a finanse — tak krótkie ręce, że nie sięgają dalej jak do własnej kieszeni. Faktem jest, że Szydłów nie tylko nie jest dzisiaj punktem turystycznym, ale nie jest w ogóle żadnym osiedlem, w którym ludzie mogą żyć zgodnie z normami cywilizacyjnymi, obowiązującymi w tym punkcie globu ziemskiego, w roku 1961. Dlaczego — spytacie — skoro niektóre punkty uchwały zostały zrealizowane? Jest przecież kino, jest elektryczność i jest muzeum. Tak, ale nie ma — miasteczka. Dalej nie ma gdzie mieszkać, a kino

jeden świadczy, że umiemy gospodarować drugi, że nie umiemy gospodarować

Tak czasem bywa

Władysław Drezno jest monterem. Władysław Drezno skończył zasadniczą szkołę metalową. Kończy liceum ogólnokształcące.

— W nosie mam twoje „Armatury” — mówi żona — dokąd będziemy siedzieć w jednym pokoju? W nosie mam Kielce...

— Kobieto, cierpliwości — tłumaczy Drezno — Umówiliśmy się z dyrektorem za miesiąc.

— W sprawie mieszkania?

— W sprawie mieszkania i w sprawie kursu.

Kurs będzie dwuletni...

— Dam radę, redaktorze. Dlaczego miałbym nie dać rady? Kupa ludzi w zakładzie tłzie. Inżynier musi znać języki i monter też musi po rosyjsku, po angielsku. Zresztą ja będę inżynierem — mam dopiero 28 lat, nie? A jak będziemy rozwozić te... fabryki do Turcji, Afryki czy Iranu...

Zakłady Budowy Zakładów, co? Żebyśmy większych zmartwień nie mieli...

— Część zmartwień odpadnie — zapewnia dyrektor Kopystyński — posiadamy w swojej branży uprawnienia zjednoczenia. A więc na przykład — przykład bardzo dowolny — kotły wykonają inne przedsiębiorstwo, dźwigi i podajniki inne — my zajmiemy się koordynacją, oprzyrządowaniem, montażem, wysyłką i firmowaniem — kończy reporter.

— Mniej więcej, redaktorze, mniej więcej...

— W skrócie: przychodzi do Kielc oferta. Oferta z Ghany bądź z Brazylii: kupujemy cukrownię, elektrownię, rafinerię. Uzgadnianie, pertraktacje. Po pewnym czasie z Kielc jedzie kompletny obiekt przemysłowy... Fabryka w „pudełku”.

— Mniej więcej, mniej więcej...

MNIEJ...

Cóż może obchodzić panią Kowalską kuty zawór zaporowy o średnicy 15 mm?

— Słyszała pani, pani Kowalska, co u nas na Nowym Świecie będzie się działo? Domki znikną i bloki staną...

— Słyszałam, kochana, „Armatury” nowa dzielnicę zamierzają stawiać...

Jest rok 1955. Kuty zawór zaporowy o średnicy 15 mm waży 9 kilogramów. Technik Krzemiński kiwa głową: „Cholernie ciężka, przestarzała konstrukcja”.

Rok 1957. Kuty zawór zaporowy o średnicy 15 mm waży 7 kilogramów. Inżynier Szydziak nie jest zachwycony: „Przestarzała konstrukcja”.

Rok 1960. Inżynier Szydziak mówi: „Ostam (?) tysięcy zaworów rocznie? A gdyby zawory „odchudzić”

Kuty zawór zaporowy o średnicy 15 mm waży 6,2 kilograma.

Rok 1961. Inżynier Szydziak odetchnął. „Przy tej technologii trzy kilo wystarczy. Zmienimy korpus, będzie większa wytrzymałość...”

Kuty zawór zaporowy o średnicy 15 mm waży 3,8 kilograma...

— Nowe bloki, nowa dzielnica... Ile to pracy, ile to będzie kosztować — zastanowiła się pani Kowalska. — Kiedy to tyle może...

WIĘCEJ...

Hala rurociągów wysokoprężnych — w sześćdziesiątym trzecim, drugi wydział armaturowy — w sześćdziesiątym czwartym, wydział aparatury chemicznej — w sześćdziesiątym piątym...

Dyrektor Kopystyński zdejmuje okulary, przeciera ręką powieki, podchodzi do drzwi.

— Proszę nam podać kawę.

— ...wypijemy kawę, redaktorze, i będę musiał was przeprosić; konferencja w Wydziale Gospodarki Komunalnej...

— ...się o czym to mówiłem? Acha: dziesięć nowych bloków obecnie, później Nowy Świat... To mało, czy dość pytacie? Mało i dość. W każdym razie więcej... A nam wciąż, wciąż potrzeba inżynierów... Mamy szkołę przyzakładową — kadrę podstawową łatwiej sobie zapewnić. Pozostali inżynierowie...

— Samochód czeka, panie dyrektorze...

— Dziękuję panu. I poproszę magistra Lebiodowicza...

* * *

Na wyobraźnię działają kształty i barwy. Proszę sobie wyobrazić: manifestacja pierwszomajowa, przegląd dorobku fabryk, nowiutkie pralki, motocykle, a my prezentujemy jakiś zawór o jakiejś tam średnicy... Tak, tak... w geografii mieszkańców znajdujemy się na drugim biegunie... Można zobaczyć co pan notuje?

— ...Co? „Biegun cieszy”?! Biegun ciszy... ha, ha, ha...

Z MAPĄ W RĘKU

Z mapą będzie nam wygodniej, poczekajcie redaktorze... O, jest mapa. Wprawdzie na globusie byłoby wygodniej...

Dyrektor Kopystyński nie żartuje. Rozmowa jest zbyt poważna — docelowe miejsca eksportu, plany podboju kontynentów... ZSRR i NRD, NRF i Dania, Chiny i Czechosłowacja, Węgry i Egipt, Iran i Turcja; Afryka, Ameryka, Europa i Azja...

— Rury i rureczki, kraniki i zawory — mówicie? Tak, rury, rureczki, kraniki i zawory. Któż dziś nie potrzebuje rur, przewodów, rurerek i zaworów? Elektrownie, cukrownie, gazownie i rafinerie, no i naturalnie... siłownie atomowe. Bierzemy się za oprzyrządowanie nowego polskiego reaktora...

FABRYKI W PUDEŁKACH

Nazwy jednak nie zmienimy. Zakłady Budowy Przewodów i Armatury... Hm, no tak... wtedy to nie będzie dokładna nazwa. Wymyśli pan inną?

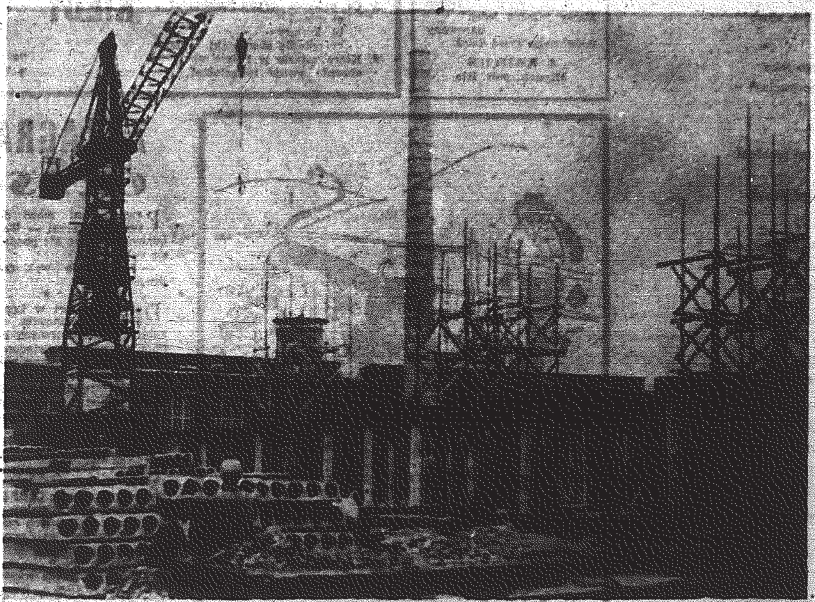

To są „Armatury”... Fot. Z. Jonko

nie zastąpi jednego przyzwoitego szaletu, zaś muzeum — wody. Czy wyobrażacie sobie osiedle bez jednego z najgłówniejszych elementów życia — bez wody? W roku 1957 przebąkiwało się tam coś o wodociągu ale dlaczego nie ma o tym w uchwale? Jak można było wyznaczać Szydłowowi rangę miasteczka turystycznego, wiedząc jak katastrofalnie przedstawia się tam sprawa wody? Dla ilustracji przytoczę fakty z ostatnich miesięcy. Dwie plastyczki z Warszawy, które pracowały przy organizacji niedawno otwartego muzeum, mieszkały u kogoś, kto zechciał im tego locum udzielić, płacąc... 20 złotych za nocleg bez wody do mycia. Woda jest bowiem w Szydłowie na pewno większym luksusem niż wódka, gdyż wódki jest w tutejszej gospodzie pod dostatkiem a wodę trzeba nosić z rzeczki, a że jest zanieczyszczona wszelkimi ściekami i zasiarkowana, to już jest dodatkowa przyjemność. Ponieważ tylko tej wody używa się do gotowania, łatwo sobie wyobrazić jak smaczne są szydłowieckie potrawy, a choćby herbata. Zresztą — nie wiem już, czy na szczęście czy nieszczęście — turysta i tak za żadne pieniądze nic tam do jedzenia nie dostanie, prócz kiełbasy i wódki, gdyż tylko tym dysponuje tamtejsza gospoda, a innej jadłodajni nie ma.

A co jest? Jak wspomniałam — kino, elektryfikacja i muzeum do którego jeszcze powrócę. Miasteczka nie ma nadal, a to co jest wygląda nie lepiej niż podczas owej pamiętnej wycieczki sprzed czterech lat. W rynku stoją wprawdzie 2 nowe domki, ale poza tym — stare, obdrapane chałupy, poprzedzielane ruinami (nowoczesnymi), brak chodników, środek nie brukowany, wyboisty, pustka, kurz, nędza, nie widać nie tylko ludzi, ale nawet psa, kozy czy kury. Całkowite

Czy przypominacie sobie, że w uchwale mówiło się o odbudowie ratusza, oczywiście ratusza odpowiadającego swoją sylwetką otoczeniu tego jedynego w Kielecczyźnie średniowiecznego miasteczka. A co postawiono? Ceglana stodołę, coś w rodzaju najbanalniejszej szkoły tysiąclecia która na tle starych murów wygląda jak konfekcyjna wiatrówka przy średniowiecznej zbroi. Wiadomo jak trudne jest „kompletowanie” zabudowań, utrzymanych w pewnym określonym stylu i że „kopiowanie” przeszłości zostało przez historyków sztuki ostatnio zarzucone. Ale ten wybór był wyjątkowo nieszczęśliwy. Zdaje mi się, że najnowocześniejszy projekt Corbusiera czy Niemeyera mniej by tu „gryzł się” z otoczeniem niż ten nieszczęsny ratusz. Fundusze na to dał WZGN, powodowany widocznie chęcią niesienia pomocy zabytkowemu miasteczku, co mu się bardzo chwali. Nie może być jednak odpowiedzialny za kształt tego budynku, któ-

remu chyba władze do tego powołane poświęciły zbyt mało uwagi, skoro jest taki — jaki jest. A co się stało z tak pięknie pomyślanymi pierzejami? Okazało się, że właściciele nie mają uregulowanych hipotek, zużyli więc materiały budowlane na co innego a często nawet „pobudowali się”, ale w innych miejscach, poza miasteczkiem. Jeżeli zdradzają jakieś chęci budowy to — szop, dobudówek, komórek i tym podobnych pomieszczeń od tylnej strony rynku, na co im oczywiście konserwator nie daje pozwolenia i co mu bardzo biorą za złe. Widać więc, że nie ma żadnego zrozumienia dla jakiegoś cywilizacyjnego, kulturalnego a nawet materialnego podniesienia miasteczka. Zdaje mi się, że dużo winy jest w tym Prezydium PRN, które mogłoby przecież zadbać chociażby o uporządkowanie rynku, wybrukowanie, zadrzewienie i utrzymanie w porządku.

Wraz z otwarciem muzeum miała być otwarta także brama zamkowa, aby uniknąć przechodzenia przez dziedziniec szkolny. W roku 1960 na prace zabezpieczające były pieniądze, a sprzyjająca koniunktura zapewniała szybkie ich wykonanie. Tylko obojętność Prezydium GRN sprawiła, że pieniądze te przepadły a obiekt nie wszedł do planu pięcioletniego. Dopuszczono także do rozebrania dachu na budynkach poklasztornych, a przecież można tam było urządzić dom turystyczny, skoro już traktuje się Szydłów jako miejsce atrakcyjne, mające ściągać zwiedzających. Jednak tu też konieczne byłoby przeprowadzenie wody, bez której jak widzimy wszystkie sny o polskim Carcassone mają wartość właśnie tylko... marzeń sennych i to zrealizowanych na przesłankach sennika egipskiego: „ruiny widzieć — finanse się poprawią”, po urzędach chodzić — zawód cię spotka”, wody nie dostrzec — żyć w brudzie i pragnieniu”.

To jest Szydłów... Fot. Z. Jonko

KTO WINIEN?

Muzeum w skarbczyku wyremontowanym z funduszów SFOS zostało otwarte w trzy lata później niż zaplanowano, ale — jest. Składa się głównie z eksponatów danego rejonu, (w przeważającej części ze zbiorów księdza Skurczyńskiego z Gnojna) i zawiera trzy działy: geologiczny, archeologiczny i historyczny. Zbiory malowane są z myślą, ażeby nawet najmniej przygotowany widz wyniósł z ich obejrzenia jakąś korzyść. Wszystkie eksponaty opatrzone są objaśnieniami i bardzo przejrzyście zrobionymi mapami. Wszystkim organizatorom muzeum, (artysta plastyk pani Gąsowska z Warszawy, mgr Kuczyński i mgr Maszczyński z Kielc) należy się gorące podziękowanie, zważywszy że warunki przebywania w Szydłowie są nam już znane. Największą ofiarą uciążliwego prymitywizmu jest mgr Maszczyński, który przez cały czas mieszkał w wilgotnym nie ocieplonym budynku i po każdą drobnostkę musiał jeździć do Kielc, marznąc i moknąc na przystanku autobusowym, który w Szydłowie (jak zresztą w wielu miejscowościach naszego województwa) jest tylko po prostu punktem na szosie.

Muzeum już cierpi na trzy bolączki: 1. [illegible] nawet gablot w drewnianych nie działają; [illegible] eksponaty na zniszczenie. Planowane centralne ogrzewanie [illegible] nie było dokumentacji czyli jeszcze jeden [illegible] przykład braku koordynacji działania, co przekreśla plany i wywołuje konieczność improwizacji. Trzecią bolączką [illegible] współdziałanie czyli [illegible] się w skarbczyku [illegible]. Ponieważ otwarta jest dłużej niż muzeum, eksponaty nie mają zabezpieczenia. Bibliotekę należałoby przenieść do ratusza a w uzyskanym przez nią pomieszczeniu umieścić dział archeologiczny.

Ci sami ludzie, którzy nie rozumieją konieczności uporządkowania rynku, dyktują konserwatorowi gdzie ma być [illegible] — Świadczy to o typowym pomieszaniu pojęć o kompetencji i nierozumieniu [illegible] uchwały.

Muzeum, wszędzie gdziekolwiek się znajduje, spełnia swe zadania choć w minimalnym stopniu. Ale w obecnych warunkach w Szydłowie jego oddziaływanie kulturalne jest niesłychanie ograniczone. Kto to muzeum będzie zwiedzał, prócz ludzi specjalnie zainteresowanych lub przygodnie zabłąkanych tam turystów? PTTK chyba zrezygnował z propagandy miejsca, które wprawdzie jest unikatem w środkowej Europie, ale — nieatrakcyjnym. Jaki turysta ... nawet na cenę obejrzenia bardzo pięknego średniowiecznego zabytku zechce się wyrzec najprymitywniejszych potrzeb (podkreślam potrzeb, nie — wygód).

SEN O POTĘDZE

Oto co zostało ze „snu o potędze”. Nędzne niedbałe miasteczko, w którym piękne zabytki są jak cenny obraz poniewierający się na strychu.

Kto tu zawinił? Czy jeden winien. Chyba cały charakter narodowy. Słomiany ogień, zapał który szybko gaśnie, niedbalstwo, lekkomyślność, brak przygotowania i obliczeń na dłuższą metę. Powiecie, że nic się złego nie stało, bo Szydłów i tak coś nie [illegible]. Tylko że kino i świetlica i tak by się dorobił, a zawiedzione ambicje na „polskie Carcassonne” nie będą dobrym prognostykiem dla tego rodzaju poczynań, które przy innym wyniku byłyby zachętą dla uczynienia z Kielecczyzny naprawdę regionu turystycznego.

MIESZANKA MAGAZYNOWA

CUKIERNICZA PLASTYKA

Sala koncertowa PGS spełnia poważną rolę w kształtowaniu dobrego smaku mieszkańców. Ale tylko muzycznego. Po ostatnim remoncie sufit tej sali przypomina o [illegible]. Plastyk dobrał kolory wg. przepisu na ciastka z kremem: róż pastelowy [illegible] i na tym białe gipsowe [illegible] (Szyd.)

STRASZNY DOM!

Jedyny w lipskim powiecie Wiejski Dom Kultury w Dziurkowie oddano do użytku w ubiegłym roku. Budynek kosztował dwa miliony złotych. W obszernych pomieszczeniach dziurkowskiego „kombinatu” kultury (nota bene nie w pełni wykorzystanego) znalazło schronienie wiejskie kino, stołówka i przedszkole.

Stali bywalcy Domu trzymają się jak najdalej od jego ścian. To jest zrozumiałe, bo śmiałka, który nieopatrznie oprze się o ścianę — szczypie... prąd elektryczny.

Gdy ściany są mokre ich „napięcie” wzrasta. O elektrycznych ścianach WDK w Dziurkowie — wiedzą władze powiatowe — toteż podczas wszelkich wizytacji również trzymają się od nich ...z daleka. (r)

BARTOSZ GŁOWACKI

W jednej z wsi pow. pińczowskiego mieszka człowiek o nazwisku Bartosz Głowacki.

Dowiedzieliśmy się o tym na rozprawie w Sądzie Wojewódzkim w dniu 21 bm. Zaznaczyć tu trzeba, iż Bartosz Głowacki nie występował w Sądzie w charakterze oskarżonego. (skr)

„BERLIN ZACHODNI”

W Lipsku, niestety, cieszy się dużą popularnością knajpa - mordownia nazywana przez mieszkańców miasta „Berlinem Zachodnim”. (bar)

JAK SIĘ SZKOLI SPRINTERÓW

Prawdopodobnie już w przyszłym roku cała sportowa czołówka sprinterów krajowych składać się będzie z zawodników pochodzących z... Kieleckich Zakładów Wyrobów Metalowych.

Przy opracowywaniu nowych norm rozpatrzono każdą minutę z 8-godzinnego dnia pracy. Każdą czynność ma te obliczony czas na jej wykonanie. M. in. na załatwienie potrzeb fizjologicznych robotnika przyznano aż... 6 minut, a ponieważ tzw. ustronne miejsce [illegible] od stanowisk pracy w dość dużym oddaleniu, nie należy tu do rzadkości widok biegnącego z zegarkiem w ręku robotnika. (mol.)

WAŻĄ SIĘ LOSY...

Wydział Gospodarki Komunalnej w Kielcach zlecił doprowadzenie przewodu C.O. z nowo wybudowanego gmachu [illegible] przy ul. Wesołej do... pobliskiego [illegible] miejskiego. [illegible]

W tej chwili ważą się losy [illegible]. (mol.)

MIESZANKA MAGAZYNOWA

Magazynek

Mieszanka magazynowa

TRANSAKCJA

W Ćmielowie opowiadają taką historię z przeszłości miejscowej fabryki porcelany.

Było to w styczniu 1945 r. Pewnego dnia do fabryki przyjechał oddział niemieckich żołnierzy z rozkazem wysadzenia zakładów w powietrze. Podczas gdy żołnierze zaczęli przygotowania, dowodzący nimi major poszedł do ówczesnego dyrektora fabryki, Tadeusza Woralskiego zawiadomić go o decyzji.

W krytycznym momencie rozmowy dyrektor wyjął z kieszeni okazałą złotą papierośnicę z amerykańskimi papierosami i poczęstował majora. Dalszy przebieg rozmowy miał charakter ściśle handlowy. Niemiec wsunął do kieszeni kosztowny drobiazdżek, wyszedł, odwołał żołnierzy i więcej nie wrócił. Fabryka ocalała. Po wyzwoleniu rada zakładowa „Ćmielowa" zwróciła p. Woralskiemu część wartości złotej papierośnicy, która musiała ubyła na tę niecodzienną transakcję.

(te)

BARDZO DUŻO DZIUR

W ciągu 2 i pół miesięcznego pobytu w Czarnolesie jedynego w województwie objazdowego ambulansu dentystycznego, przyjmujące w nim dentystki obsłużyły ponad pół tysiąca dzieci. Z pół tysiąca tzw. jam ustnych wyjęto 1126 zębów, ponadto założono 769 plomb. Dentystki stwierdziły, że stan uzębienia dzieci w powiecie zwoleńskim jest wyjątkowo niedobry. Między innymi dlatego, że w całym powiecie mieszka tylko dwóch dentystów — w Zwoleniu.

(te)

KUP PAN DRZEWO!

Mieszkania licznych kielczan bywają systematycznie nachodzone przez wieśniaków oferujących wiązki drewna i szczap.

Szczególną wytrwałością odznaczył się pewien wąsaty, starszy obywatel z nieznanej wsi, operujący m. in. na Osiedlu im. Świerczewskiego, który uporczywie dzwoni nawet do tych drzwi gdzie spotkał się z wielokrotną odmową kupna. Jego propozycje mają sakramentalną i cał nam przypominającą formę: „Kup pan(i) drzewo!"

(iw)

ZARAŻONE DRYLEM...

W czasie spotkania autorskiego z kieleckimi czytelnikami Stanisław Strumph-Wojtkiewicz opowiedział między innymi taką anegdotę:

W latach międzywojennych zaproszono go kiedyś, jako dziennikarza z przeszłością ułańską, na jakieś uroczystości w pewnym pułku kawalerii. Przy biesiadnym stole jedna z oficerskich żon wyraziła pogląd, który nie spodobał się drugiej. Swoją dezaprobatę wypowiedziała ona tymi słowy:

— Jako k a p i t a n o w a, pozwolę sobie zwrócić uwagę pani p o r u c z n i k o w e j na niewłaściwość tego, co pani powiedziała!

— A ja, jako m a j o r o w a, odezwała się trzecia dama — chcę zwrócić uwagę pani k a p i t a n o w e j na niewłaściwość wspominania pani p o r u c z n i k o w e j w MOJEJ obecności!

Na szczęście pani p o d p u ł k o w n i k o w e j w tym towarzystwie nie było!...

(Yo)

Mieszanka magazynowa

Jeszcze jedna knajpa w Kielcach

(DA SIĘ ŚPIEWAĆ NA MEL. „JESZCZE JEDEN MAZUR DZISIAJ...")

Restaurują w mieście Kielcach
domek po Sołtykach,
remont wlókł się latek sporo
i ciągle utykał.

Wreszcie wiosną tego roku
— Brzmij hymnie pochwalny! —
odbudowa kamienicki
faktem jest realnym.

Lecz tu znowu pewien problem
rychło się wyłonił:
Na co ten przeznaczyć obiekt
i co komu po nim.

ORS powiada: „— Dajcie go nam,
a po kilku latach,
nakład się zamortyzuje —
— pewny dochód w ratach!"

Ale inne instytucje
w bój też wyruszyły
i o zabytkowy domek
walczą ile siły:

Chcieli go mieć architekci,
chciał resort kultury —
— na klub jakiś lub czytelnię...
(Klęskę węszy z góry!)

Rychło przewidywań smutnych
ujawnia się racja,
bowiem u Sołtyków ma być...
tak jest... r e s t a u r a c j a!

Jeszcze jedna knajpa w Kielcach!
Czy konieczna? — pytam.
Po raz który tyś, kulturo
w b u t e l k ę n a b i t a?!...

Stanfor

Tu każdy może

Kącik niniejszy przeznaczamy dla Czytelników parających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez płacenia honorarium) nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

Za oknami świt czerwony
jeszcze sennych szeleszt
drzew
Słońce wraca z drugiej
strony
Ptak zbudzony zaczął śpiew.

Ach dzień dobry ci kochany
Świat jest pełen srebrnych
lśnień
Mamy jeszcze jeden
darowany
cudownego życia dzień.

J. KWIECIEŃ
Młynek, pow. Iłża

Spróbuj odpowiedzieć

KTO CO GDZIE JAK KIEDY

PYTANIA:

1. Ile krajów brało udział w XXX Międzynarodowych Targach Poznańskich?
   a) 38
   b) 67
   c) 45
2. Jak nazywa się stolica Nigerii?
   a) Lagos
   b) Bamako
   c) Nuakszott
3. Kiedy rozpoczęła się konferencja ZSRR, USA, W. Brytanii w sprawie zakazu doświadczeń atomowych?
   a) 1960
   b) 1955
   c) 1958
4. Który z wymienionych krajów jest największy pod względem powierzchni?
   a) Andora
   b) Lichtenstein
   c) San Marino
5. Co oznacza nazwa kaczeńce?
   a) ptaki
   b) kwiaty
   c) osiadłe skorupiaki morskie
6. Które miasto w Polsce obchodzi obecnie swoje tysiąclecie?
   a) Sandomierz
   b) Piotrków
   c) Przemyśl
7. W godle jakiego kraju umieszczone jest drzewo cedrowe?
   a) Albania
   b) Liban
   c) Portugalia
8. Jak nazywa się największe jezioro w Afryce?
   a) Czad
   b) Tanganika
   c) Wiktorii
9. Ile milionów km kw liczy powierzchnia ziemi?
   a) 510
   b) 450
   c) 680
10. Który z wymienionych kanałów jest najdłuższy?
    a) Panamski
    b) Kiloński
    c) Wołga-Don

ODPOWIEDZI: 1. b), 2. a), 3. c), 4. c), 5. c), 6. c), 7. b), 8. c), 9. a), 10. c).

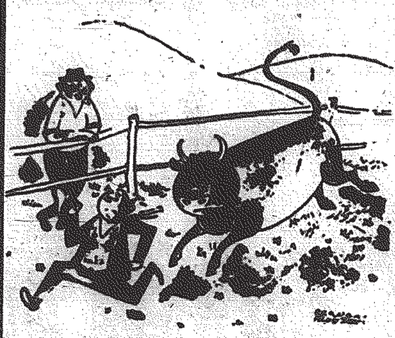

Jeszcze dwa kilometry i będzie drzewo!

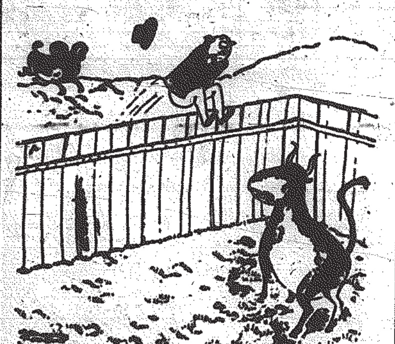

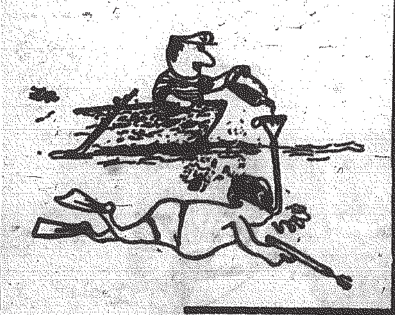

CUDZE CHWALICIE

„JEZIORKO FRANCUSKIE"

Około 2 km na południowy wschód od wsi Pierzwałd w pow. ostródzkim znajduje się ciekawy rezerwat florystyczny „Jeziorko Francuskie".

W głębi mieszanego lasu obramowane starodrzewiem bukowym, poszyciem bukowo-leszczynowym z domieszką świerczyny i reliktowej wierzby mirtolistnej lśni niewielkie lustro wody. Jest to właśnie „Jeziorko Francuskie", zawdzięczające swą nazwę smutnemu wydarzeniu z roku 1812. W tym miejscu na maruderów armii napoleońskiej napadły uzbrojone bandy, które po rozbiciu Francuzów utopiły pozostałych przy życiu niedobitków w głębi jeziorka.

Oprócz bujnej i ciekawej roślinności osobliwość rezerwatu stanowi położenie jeziorka, gdyż rozpościera ono swe wody na najwyższym ze wszystkich jezior Warmii i Mazur poziomie.

LIPA JAGIEŁŁY — POMNIKIEM PRZYRODY

W parku PGR we wsi Ostrowite rośnie 600-letnia lipa, uznana jako pomnik przyrody. Jak głosi legenda, pod tą lipą odpoczywał król Władysław Jagiełło w czasie pamiętnej bitwy pod Grunwaldem.

SOBIESKI SADZIŁ LIPY

Wszędzie, gdzie rosną wielowiekowe lipy, zasadzenie ich przypisuje się królowi Janowi III Sobieskiemu. Sobieski był bowiem wielkim miłośnikiem tych drzew. W czasie wielkiej wyprawy pod Wiedeń przeciwko Turkom, na drodze przemarszu polskiej armii przez Śląsk powstał cały szlak „lipowy". W wielu miejscowościach Sobieski wła[...] w Wilczy Górnej, Szumowicach, Ochojcu i Raciborzu.

WYDRY CZATUJĄ NA PSTRĄGI

Będące pod ochroną wydry ostatnio rozmnożyły się w Bieszczadach. Przebywają one przeważnie w małych rzeczkach, w lasach nad jeziorami. Ubiegłej zimy wydry zastosowały system polowań na pstrągi, które bardzo im przypadły do gustu. Wielokrotnie można było zauważyć czatujące na pstrągi wydry przy przeręblach.

ALBINOSY W BIAŁOWIEŻY

W Muzeum białowieskim znajdują się bardzo rzadkie okazy albinosów: wiewiórka, kret i jaskółka. Jest tam również czapla purpurowa, biała sowa oraz 81 eksponatów batalionów w upierzeniu godowym.

HUMOR ● HUMOR ● HUMOR ● HUMOR ● HUMOR

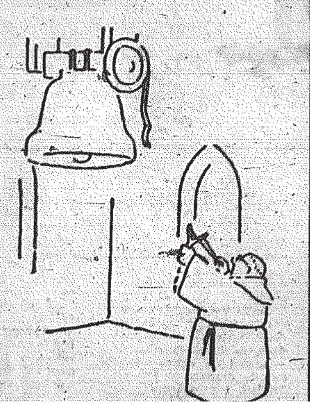

Z ZAGRANICZNYCH CZASOPISM

Pewna pani mówi do swego lekarza: — Wolałabym umrzeć niż poddać się operacji.

— Jedno nie wyklucza drugiego.

* * *

Dyrekcja poczt w Londynie postanowiła w kabinach telefonicznych umieścić lustra. Doświadczenie uczy, że interesanci wtedy nie piszą nic na ścianach, bo zarówno mężczyźni jak kobiety, podczas czekania podziwiają się w lustrze.

* * *

Pewna młoda paryżanka, która zobaczyła „Dziesięcioro przykazań", biblijną superprodukcję Cecil B. de Mille'a, powiedziała: — A jednak w tamtych czasach mężczyźni byli przystojniejsi niż dzisiaj.

* * *

John Wayne ma wkrótce kręcić film o traperach na Alasce. Będzie tam taki dialog, podczas jazdy sankami dwóch przyjaciół na dalekiej Północy.

Pierwszy traper: Jesteśmy zgubieni. Wilki biegną szybciej niż psy.

Drugi traper: W takim razie zostawmy psy i zaprzęgajmy wilki.

RYSZARD PODLEWSKI

EPITAFIA

KIEROWCY

Tu teraz parkuję, dwa metry od żony,
i stąd ta mogiła — to „parking strzeżony"!

DRWALA

Na wielką sosnę podniósł rękę,
i z tej to sosny ma — trumienkę.

DZIENNIKARZA

Zmarł, gdy mu Naczelny rzekł słowami temi:
— Muszę mieć materiał chociażby s p o d z i e m i!

WĘDKARZA

Legł dziś tutaj wyciągnięty:
pokarm dla swojej przynęty.

MAGIKA

Kazał się zakopać, powiedział, że wstanie...
„Światłość wiekuistą, racz że mu dać Panie!".

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zamurowana lub zapinana wierzchnia podszewka, 8) państwo w Azji, 9) napój alkoholowy, 10) roleta, 11) jest taki zwrotnik, 12) tatarski zaklinacz duchów, 13) kolor żółto-czerwony, 15) zatoka w północnej części Morza Czerwonego, 16) np. rzeźbiarz, 18) rodzina przemysłowa, 21) odmiana ogału, 24) suknia zakonnika, 27) wieszcz biały, wróżący przyszłość z lotu ptaków, 28) półwysep w Ameryce Północnej, 30) amerykański lew, 31) niedobory kasowe, 32) jeden z „przybytych pod okienko", 33) zdrobnienie imię kobiece, 34) rzeka w Ameryce Płd.

PIONOWO: 1) kolor w kartach, 2) gatunek papugi, 3) rzadko używane imię męskie, 4) liść naśladowany we wzorach architektonicznych, 5) ojczyzna Odyseusza, 6) miasto Romulusa, 7) Marokańczyk, 8) sprzęt domowy, 10) garderoba, 14) polska najczęściej da je się poznać od tej strony, 17) poeta powiedział o nim: brat ... 19) grupa wysp w Basenie Północnoamerykańskim, 20) połknięcie jej nie należy do przyjemności, 21) rekwizyt kuchenny, 22) wilk w języku myśliwskim, 23) gęsta kurzawa, 25) prezes dzisiejszego Ostyńca na Kaukazie, 26) skarbonka większego kalibru, 28) bolesne miejsce na ciele.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty niniejszego numeru. Na kopercie konieczny dopisek: KRZYŻÓWKA 37.

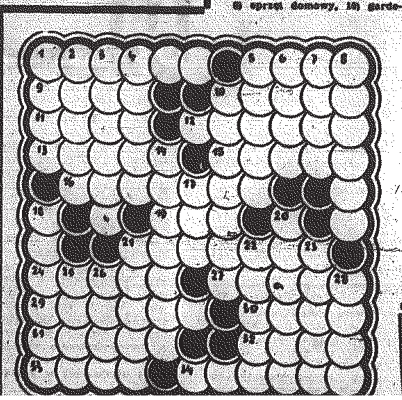

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 33

POZIOMO: tam, metan, malaryk, Bari, ssak, Felitza, Arab, Ba, Aneta, Apis, Ufa, Onega, ale, migi, anima, on, karo, starman, rapa, anod, Kajetan, lomot, nur.

PIONOWO: Telimena, ala, Mars, Marina, Nysa, mata, kara, Ba, kapa, Fafik, Atena, bilion, rum, agitator, sen, agar, amant, Irak, amon, opal, ad, Ajon, emu.

Nagrody książkowe otrzymują:

1. Zofia Ginter — Ostrowiec
2. Bogdan Józefowicz — Ociesęki.
3. Mirosław Pocikowski — Skarżysko-Kam.
4. Stanisława Komorowska — Skarżysko-Kam.
5. Józef Jakubowski — Dziełoszyce.

Magazynek

zadanie, tylko najmłodszy [illegible].

— A ty, synku, co widziałeś? zapytała Czarownica.

Najmłodszy popatrzył na matkę.

— Ja też nie widziałem równie pięknego i olbrzymiego zamku, jak twój. Ale ty nie jesteś najpotężniejsza. Najpotężniejszy jest Bóg i gdyby tylko chciał, to zbudowałby tysiąc razy większy pałac.

Zerwała się Czarownica, spojrzała na syna wściekłym wzrokiem. „Precz" — krzyk-nęła. Gdy tylko najmłodszy wybiegł przed zamek, zagrzmiało, zahuczało, niebo rozjaśniło się błyskami, a ognisty piorun runął na pałac. Rozleciała się siedziba Wielkiej Czarownicy, rozsypały się olbrzymie kamienie. Zostało tylko jedno małe miejsce, na którym stał najmłodszy syn.

O diable...

(dokończenie z 1 strony)

OD AUTORA POWYŻSZEGO ARTYKUŁU

Mgr Kamocki na podstawie swoich badań opracował wygląd stroju sandomierskiego od czasu powstania styczniowego i udostępnił swoje odkrycia w jednym z zeszytów „Atlasu Strojów Polskich". W chwili obecnej jest w druku opis stroju świętokrzyskiego (również w „Atlasie Strojów Polskich") opracowany przez Kamockiego.

Mgr Kamocki ma swoje hobby w liczbie [illegible] — Sandomierszczyzna, czyli Opatów i Ćmielów — demony, czyli zbiorowe na całym świecie potwory, wyprodukowane przez rozmaite ludy i rasy.

Pokazywał mi zdjęcie jakiegoś jednego demona, naprawdę bardzo brzydkiego, tak brzydkiego i strasznego, że nie odważyłam się prosić o odbitkę. Demon ten pochodził aż z Kamerunu. Cała nauka o tych dziwakach nazywa się demonologią.

B. BURKASA

Konferencja TSS w Kielcach

Ostatnio odbyła się w Kielcach powiatowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza Oddziału TSS. W pow. kieleckim istnieje już 18 kół wiejskich i 2 koła miejskie, które liczą ogółem 238 członków. Przeważająca liczba członków — to nauczyciele szkół podstawowych, ale nie brak także i [illegible] ników. Świadczy to o poważnym [illegible] życia wsi.

Na konferencji dokonano wyboru nowego Zarządu Oddziału Powiatowego w liczbie 14 osób.

Przewodniczącym prezydium Pow. Oddziału TSS został Wiktor Lebus.

W sierpniu w Sopocie

Międzynarodowy Festiwal Piosenki

W dniach od 25 od 27 sierpnia br. odbędzie się w Sopocie Międzynarodowy Festiwal Piosenki. W Festiwalu tym weźmie udział 18 zagranicznych piosenkarzy: z Węgier, Rumunii, NRD, Bułgarii, Szwajcarii, Meksyku, Norwegii, Anglii, NRF, Danii, Szwecji, Włoch, Austrii, Jugosławii, Francji, Grecji, Turcji, USA.

Która piosenka i który piosenkarze reprezentować będą Polskę okaże się dopiero w sierpniu. Jak wiadomo ZAKR i Pagart zorganizowały konkurs na polską piosenkę. Konkurs był zamknięty, a do udziału w nim zaproszeni zostali członkowie stowarzyszeń twórczych. Na konkurs wpłynęło ogółem 147 utworów, spośród których jury wybrało we wstępnym etapie 12 piosenek w wykonaniu Villas, Bek, Rolskiej, Przybylskiej, Jakubczak, Santor, Michotka. Piosenki te zostały nagrane w radio i na płytach. Poczawszy od 2 lipca (niedziela) piosenki te będą odtwarzane w radio i w telewizji oraz rozpocznie się również sprzedaż płyt.

Wyboru najlepszej piosenki mają dokonać sami słuchacze. W tym celu organizatorzy konkursu wydrukowali 500.000 kuponów plebiscytowych. Każdy kupon kosztuje 2 zł i jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu". Kupon ten zawiera szczegółowy wykaz zakwalifikowanych piosenek oraz dokładny wykaz audycji radiowych i telewizyjnych poświęconych piosenkom. Kupon zaadresowany jest odwrotnie do Redakcji Expresu Wieczornego, porto opłacone, a głosy przez organizatorów. Piosenka na którą wpłynie najwięcej głosów uznana zostanie za najlepszą piosenkę 1961 roku. Trzy najlepsze piosenki reprezentować będą Polskę na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki.

Pomiędzy uczestników głosowania [illegible] rozlosowane będą nagrody [illegible] [illegible] rowery, telewizory [illegible].

Kioski „Ruchu" sprzedawać będą kupony plebiscytowe od 1 lipca do 20 sierpnia br.

KIELCE

TEATRY: TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — [illegible]

[illegible]

Z naszych ekranów

„Ciao, ciao bambino"

Temat młodego donżuana niejednokrotnie był wyzyskiwany w komediach włoskich. Tu mamy jeszcze jedną jego wersję. Jest to szereg nieporozumień, kończący się „nawróceniem" niepoprawnego kobieciarza, co jest oparte jedynie na pobożnym życzeniu scenarzysty. Jak zresztą wszystkie inne perypetie bohaterów. Nawet w komedii musi być jakaś doza realizmu. Tutaj mamy raczej farsę, w której i postacie i sytuacje są przejaskrawione. Przy panującej obecnie wysokiej temperaturze, można przymrużyć oko na błędy filmu, a widocznie nie psują one jego wartości rozrywkowych, skoro widzowie doskonale się bawią.

S. H. M.

ZAWIADOMIENIE
KOMITET WOJEWÓDZKI ZMS W KIELCACH
zawiadamia,
że uczestnicy obozu szkolnego ZMS w Świebodzinie winni zgłosić się w dniu 4.VII.1961 r. do KW PZPR w Kielcach, ul. Żeromskiego 3, godz. 15 — (sala konferencyjna). 1130-k

przetargi

DYREKCJA MIEJSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA REMONTOWO-BUDOWLANEGO „PÓŁNOC" we Wrocławiu przyjmie bezzwłocznie do pracy na terenie m. Wrocławia, na korzystnych warunkach:

89 MURARZY, 15 CIEŚLI.

Zapewnia się zakwaterowanie w hotelu robotniczym, który posiada własną stołówkę, sklep spożywczy i świetlicę wyposażoną w bibliotekę i radio-telewizję.

Przysługuje zwrot kosztów podróży z miejsca zamieszkania do miejsca pracy.

Zgłoszenia listowne i osobiste przyjmuje Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane „Północ" we Wrocławiu, ul. Oleśnicka 19 (koło dworca Nadodrze - gmach Straży Pożarnej — wejście od ul. Krętej). 1083-k

[illegible] informacje [illegible] „SYRENA" — Warszawa, [illegible] 11. 1121-k

[illegible] Kielce [illegible] Krupnicza [illegible] 1125-g

Tydzień TWOJEGO POWIATU

KIERUNEK: TYPOWE BUDOWNICTWO

Jeszcze do niedawna wieś iłżecka nie miała zaufania do nowych form budownictwa mieszkaniowego. Powielane były dotychczasowe, wypróbowane przez dziadów i ojców.

Architekt powiatowy inż. Aleksander Radwan stracił wiele godzin na przekonywanie swoich klientów, że jeśli chcą budować — niech stosują najnowsze i najbardziej ekonomiczne projekty typowe. Szeroka popularyzacja przyniosła konkretne efekty. W br. rozprowadzono już na wsi iłżeckiej 60 projektów typowych domków jednorodzinnych. Nie jest to mało, jeśli się zważy, iż w roku ubiegłym wydano tylko 25 zezwoleń na budowę domków według typowego projektu.

Warto także podkreślić, że Wydział Budownictwa i Architektury wydał już w br. około 500 zezwoleń dla budujących domki mieszkańców wsi. (S)

SZCZEPIENIA W 1960 R. ZADECYDOWAŁY

[illegible]

JUŻ 60 SPRAW ROZPATRZYŁO KOLEGIUM ORZEKAJĄCE

Kolegium Orzekające przy Prezydium PRN nie narzeka na brak zajęcia. W roku bieżącym rozpatrzyło już 600 różnych spraw. Stałymi „klientami" Kolegium są przede wszystkim ludzie, którzy wypasają bydło w lasach państwowych oraz tzw. szkodnicy polni. Dotyczy to szczególnie mieszkańców takich miejscowości jak: Wąchock, Ratajów, Lubienia, Małomierzyce, Lipie, Grabowiec, Iłża.

W ub. roku Kolegium rozpatrzyło 1404 sprawy. Wszystko wskazuje na to, że i w rb. liczba ta nie ulegnie zmniejszeniu. (S)

POŻYTECZNE SPOTKANIA

[illegible]

BOLESŁAW ZWATOWSKI
JERZY KOZERA

SOBOTA: PROGRAM I

[illegible]

NIEDZIELA: PROGRAM I

[illegible]

PROGRAM II

[illegible]

PROGRAM LOKALNY

[illegible]

TELEWIZJA KATOWICE

[illegible]

TELEWIZJA WARSZAWA

[illegible]

Tylko dla oszczędzających w PKO

[illegible]

[illegible]

TEATR

ZIELONY GIL

Na zakończenie sezonu Teatr im. Stefana Żeromskiego wystawił komedię „Zielony Gil" napisaną przez twórcę Don Juana — Tirso de Molina, którą dla polskich widzów przerobił znakomity poeta Julian Tuwim.

„Zielony Gil" — czytamy w programie — wprowadza takiego jakby sobowtóra Don Juana — Don Martina (A. Głoskowski), typ trochę odmienny, ale mający wszystkie dane, aby i w przyszłości zerwać więzy, którymi go tak sprytnie potrafiła usidlić jego narzeczona donna Dianna (D. Lipińska), by odebrać swą własność inne).

Intryga, na której komedia ta jest oparta, już wnikliwie zdradziliśmy, nie będziemy jednak opisywać całości. Zapewniamy tylko, że sztuka obfituje w ciekawe, trzymające bywalców widzów momenty, i że po wakacyjnej przerwie, będziemy ją mogli jeszcze obejrzeć.

Sztukę reżyserowała Olga Koszutska, scenografię opracował Marian Gostyński, muzykę Mirosława Niziurskiego, choreografię B. Wolczyński. Gra zespół instrumentalny POS w Kielcach, dyrygują — Karol Anbild, Henryk Gostomski.

W sztuce grają, tańczą i śpiewają: D. Lipińska, S. Kamiński, Cz. Jagielski, A. Głoskowski, R. Karasiński, S. Małkowski, W. Siemaszko, J. Terajewicz, L. Holik, M. Nowakowski, Zb. Zaremba i J. Bieszyński.

FILM

O SZCZĘŚCIU

O swoim szczęściu może mówić niejedna gwiazda. Mało się jednak ją „zapasuje", niewiele obawiają się „mal'aocchio" (złe oko) i ... „rzucenia uroku", a może po prostu mało jest szczęśliwych, zwłaszcza wśród artystów filmowych: o czym świadczą chociażby też często rozwody, zmiany partnerów i partnerek.

by mi wybierać. Na razie jestem w trakcie robienia kariery. Dostałam nagrodę w Cannes w moim wieku, to bardzo ważne z punktu widzenia artystycznego.

— Gdyby nie w tym roku, dostałaby ją pani za rok lub dwa...

— Z aktorkami, które zaczęły od rzeczy z okazji (...) „appeal", nigdy nie wiadomo... Nikt nie wie, jak bardzo pracowałam. Uczyłam się dykcji i języków obcych. Trudno mi przychodziła gramatyka francuska. W Paryżu uczyłam się literatury francuskiej. Pracowałam nad intonacją głosu pod kierunkiem nauczycieli, która pomagała Grecie Garbo przy jej debiucie. Teraz ludzie za-

Dnaczej z Sophią Loren. Jest szczęśliwa i szczera z tym, mówi. „Gdybym nie była Sophią, zazdrościłabym jej". Tylko kilka lat młodsza jest od małego, tego grubaska, jakim jest Carlo Ponti, wydawała się... wynalazcą (Ponti jest producentem). Dziś wydaje to się nawet prawdą: rolę odegrywa wdzięczność, gdyż to on stwarzał karierę i przygotował do wzbudzenia w niej potencjalnych ambicji artystycznych, jednak widzimy, że kobiecości, która mówi coś o człowieku. Sophia nie ukrywa tego, ze swobodą — o rozwoju intelektualnym i artystycznym — swemu mistrzowi.

Ale wróćmy do — szczęścia. Oto kilka odpowiedzi Sophii na pytania postawione jej przez korespondenta „Paris Match".

— Jaką rolę odgrywa pani w szczęściu?

— Ogromną. Jeżeli jestem szczęśliwa jako kobieta, to dlatego, że Carlo zajmuje takie samo miejsce w życiu jak moja kariera.

— A gdyby pani miała wybierać między swoim życiem prywatnym a karierą?

— Mówiłabym o tym z Carlo. Ale on nigdy nie kazał

czynają oceniać to czego dokonałam. Ludzie... Ładnej dziewczynie trudno się przebić być aktorką, chociaż brzydkiej jest jeszcze trudniej!

— Co by pani robiła, gdyby mogła się cofnąć o 10 lat?

— Nie zmieniłabym nic, nawet na jeden włos.

— Czy pani lubi być w tłumie?

— Nie jestem dziką, ale wobec publiczności w wielkich okolicznościach mam tremę. Nawet kiedy muszę się ubrać na scenie i powiedzieć „dziękuję". Jest to bardzo kłopotliwe i to mnie coraz bardziej gorszy. Dawniej była to dla mnie zabawa, chciałam tylko być fotografowana. Teraz pojmuję się do odpowiedzialności.

— Czy miewa pani chwile zniechęcenia?

— Tak. Ale wtedy wołam Carlo. On jest wielkim optymistą. Nie wymyśla, ale człowiekiem rozsądnym. Kiedy mówi do mnie, zniechęcenie mija.

— Jakie według pani są zalety pani?

— Nie jestem chyba ładna. Mam jakieś wady w twarzy, ale wygrałam nimi... Jestem miła. Poza tym mam wady charakteru. Jestem trochę porywcza, niestety uczuciem smutkowi, nie nie zazdroszczę... [illegible] ...

Czy B. B. rzuci film?

W wywiadzie dla „Nouvelles Litteraires" BB powiedziała:

„Moim marzeniem nie jest już zagranie jakiejś nowej płaskiej roli, lecz zbudować się na odważną przemianę, szczęścia, która przestał mnie interesować. Chciałabym przejść do teatru. To, co dotąd zrobiłam, ...

Myśli o książkach

Nie ma takiej dziedziny życia, w której by książka nie pomogła.

(L. RUDNICKI)

Czasem przeczytanie jakiejś książki stanowi o losie człowieka.

(EMERSON)

Trzy dni bez czytania, a to wszystko co mówisz traci cały dowcip.

(HORACY)

Poczta Magazynu

● Od p. Stanisława Jagiełły z Warszawy otrzymaliśmy list, który w pewnym sensie rozszerza nasze wiadomości o szefie Krupo w Skarżysku Leo Metzy (pisaliśmy o Metzy w jednym z ostatnich „Magazynów"). Autor listu, komendant BCh na woj. kieleckie, przypomina, jak to został zaaresztowany przez Metzę w 1944 r. w Skarżysku. „Okoliczności zbiegły się, by umie... mnie w szczególne nie stukanie w drzwi. — pisze St. Jagiełło. — Otworzyłem. Do pokoju wkroczył potężny drab, w progu stanął granatowy policjant. Następnie legitymowanie i indagacja: gdzie pracuję, skąd i dokąd jadę, itp. Na zakończenie Leo Metza (bo on to był) zawyrokował: „Dasz panu lepszą pracę i pośrednio policjantowi odprowadzić mnie do komisariatu".

Jak wynika z dalszej części listu, St. Jagiełło uciekł oskarżycielowi...

● W post scriptum St. Jagiełło wyjaśnia przy okazji, że St. Trugutt, o którym wspominaliśmy w art. „Sprawa St. Jagiełły", był przywódcą PSL „Wyzwolenie", a nie PPS.

● Od p. Szlichtowej z Sieboa (woj. Wrocław), która pochodzi z kieleckiego, nadszedł do „Magazynu" miły list. Autorka listu zapewnia nas, że systematycznie czytuje naszą gazetę, bo „dużo pisze się o moich stronach".

WŚRÓD książek

Andrzej Braun: NOC DŁUGICH NOŻY. Warszawa 1961. PIW, str. 212. Cena 18 zł.

Sześć opowiadań, których filozoficzno - moralna problematyka wiąże się z okresem okupacji.

Edmond i Jules de Goncourt: HERMINA LACERTEUX. Przeł. K. Byczewska. Warszawa 1961. PIW, str. 248. Cena 18 zł. „Co za niesamowita książka — pisał kiedyś Flaubert. To jest mocne, śmiałe, dramatyczne, patetyczne i przejmujące..."

Mikołaj Leskow: WDZIĘK ADMINISTRACYJNY i inne opowiadania. Tłum. zbiorowe. Warszawa 1961. CZYTELNIK, str. 514. Cena 22 zł. Opowiadania Leskowa wprowadzają czytelnika w życie różnych środowisk społeczeństwa rosyjskiego XIX wieku.

Zenon Mendrygał: TELEGRAFIA TELEFONIA TELEKOPIA TELEWIZJA DZIŚ I JUTRO. Warszawa 1961. MON, str. 471, ilustr. Cena 30 zł. Książka stanowi encyklopedyczny zbiór podstawowych wiadomości z zakresu współczesnej łączności elektrycznej. Dla wszystkich.

Pliniusz: HISTORIA NATURALNA (Wybór). Przekł. i komentarz I. i T. Zawadzkich. Wrocław — Kraków 1961. OSSOLINEUM, str. 506, ilustracje. Cena 35 zł.

Napisana w r. 77 encyklopedia, dzieło, które swymi zaletami i błędami, bogactwem prawdy i balastem fałszu pozostawiło trwałe ślady na dziejach europejskiej nauki i kultury.

August Necel: KRWAWY SZTORM. Gdynia 1961. WYD. MORSKIE, str. 329. Cena 22 zł.

Historyczna, pełna przygód powieść o czasach potopu szwedzkiego na Kaszubach.

Józef Ignacy Kraszewski: MACOCHA. Warszawa 1961. LSW, str. 527, ilustracje. Cena 38 zł.

Powieść z podań XVIII wieku. „Macocha" ma cechy staroświeckiego romansu i nowoczesnej powieści sensacyjnej.

Janusz Meissner: TAJFUN Z POŁUDNIO - WSCHODU. Warszawa 1961. ISKRY, str. 197, ilustr. Cena 11 zł.

Pięć zajmujących opowiadań o morzu i samolotach. Dla młodzieży.

Wiesław Rogowski: MIASTO. Gdynia 1961. WYD. MORSKIE, str. 123. Cena 10 zł.

Współczesna powieść bydgoskiego pisarza, laureata konkursu na wojenną powieść z Lubelszczyzny.

TELEWIZJA

SZKOŁA MATEK

Program telewizyjny od dłuższego już czasu został słusznie poszerzony o audycje dla rodziców. Nawiasem mówiąc o bardzo potrzebną audycję. Program ten nadawany w późnych godzinach wieczornych niestety nie zawsze jest oglądany przez adresatów. Trochę dlatego, że późno, a przede wszystkim w myśl pokutującej wciąż jeszcze zasady „co oni tam mnie będą uczyć dzieci — sam(a) wiem najlepiej".

Otóż nie zawsze rodzice wiedzą najlepiej, często w ogóle nie wiedzą lub wiedzą źle. Życie dostarcza na potwierdzenie całej masy przykładów. Dlatego właśnie polecamy rodzicom ten cykl audycji. Występują w nim znani pedagodzy — doświadczeni wychowawcy, lekarze, naukowcy itp. itp., jednym słowem ludzie, którzy bardzo dobrze znają sprawy wychowania młodzieży i rodziców i potrafią o tych sprawach interesująco mówić.

W ubiegłym tygodniu oglądaliśmy audycję w całości poświęconą eksperymentalnej szkole „bez dwójek" w Łodzi. Ciekawe wypowiedzi ilustrowały dokrętki filmowe. Wnioski z audycji pozwolono wyciągać rodzicom.

No, ale przedtem trzeba ...

Rozmaitości

Rozmaitości
Rozmaitości

KOLOROWE POŃCZOCHY, KOLOROWE BRODY

Zamożni anglosasi używali w X wieku długich, wełnianych pończoch koloru czarnego lub niebieskiego. Lud musiał się zadowalać pończochami krótkimi, do pół łydki.

Dawni mieszkańcy wysp brytyjskich golili wąsy, nosili jednak brody. Farbowano je często na niebiesko lub zielono, gdyż właściwy Brytyjczykom rudo-złocisty kolor włosów uważany był za mało elegancki.

SKROMNOŚĆ STROJU NA CODZIEŃ

Kobiety w Polsce ubierały się w XV w. na co dzień bardzo skromnie. Jak notują współcześni kronikarze, nasze pra-pra-babki nosiły spódniczkę płócienkową lub wełnianą, na niej przedaoch nicę (fartuszek), na wierzchu zaś letniczek, albo kabat islendyszowy.

NOSY WEDLE STANU

Obuwie w XIV w. miało długie spiczaste nosy, przy czym rozmiary tych nosów odpowiadały stanowisku ich właściciela. I tak np. w Polsce mieszczanom nie wolno było nosić u obuwia dłuższych nosów nad 1 stopę, szlachcie pozwalano nosić nosy do dwóch stóp długie, wielkim panom zaś — do trzech stóp...

DISCE PUER...

Prezydent USA, J. F. Kennedy, którego inauguracyjne przemówienie z okazji objęcia stanowiska prezydenta uczniowie jednej ze szkół nowojorskich przetłumaczyli na łacinę (zajęło im to blisko 4 miesiące), zrewanżował się pilnym gimnazjalistom listem z podziękowaniami, zredagowanym również po łacinie. Podpis: Johannes Filius Geraldi Kennediensis.

„DZIEWCZYCE"?

W latach dwudziestych naszego wieku kobiety ...

Sześć wieków wcześniej w r. 1367 kronikarz Hagecius notował: „Niewiasty wypychają sobie watą piersi, aby im nadać okrągłość kobiecycą..."

POCZUCIE SPRAWIEDLIWOŚCI

W kościele w Oak-Ridge (stan Tennesee — USA) znaleziono na tacy wśród monet zawinięty w papierek kawałek sucharka. Kartka objaśniała: „dla biednej myszy kościelnej".

CEL

„Chcemy zapobiec, aby ktokolwiek mógł swoją sześćdziesięcioletnią żonę zamienić na dwie trzydziestoletnie" (komentarz pewnego polityka bońskiego do nowej zachodnioniemieckiej ustawy rozwodowej).

WYŻSZA SZKOŁA MADE IN DERBY

Dwaj studenci uniwersytetu w Derby (Anglia) ustanowili niezwykle „wydrutowany" rekord: zrobili (...) fortepian w tak zwany „drobny mak" w ciągu niespełna 13 minut. Dotychczasowy rekord w rozbijaniu fortepianów wynosił 28 minut.

„CHUSTKI WENUS"

Pierwsze chustki do nosa, które weszły w użycie, dzięki cienkości batystu, bogactwu koronek i delikatnych haftów oraz silnemu ich perfumowaniu nosiły nazwę „chustek Wenus".

nowy „MAGAZYN" za tydzień!

nie ma wiatru...

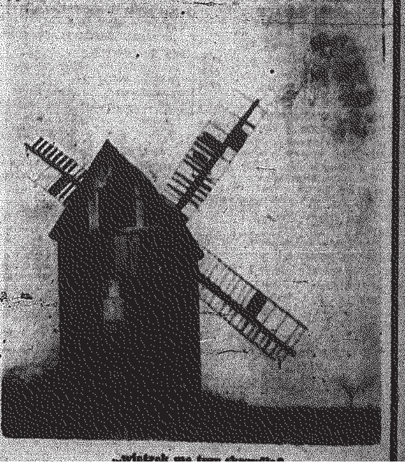

„...wiatrak ma ..."